GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 29. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 21-go lipca 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Brooklyn N. Y. i okolicy, następnie w Passaic, Bayonne, Elizabeth, Perth-South Amboy i okolicę w New Jersey; następnie Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymout, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet smrok zapadnie, to mało obejść można, a czły dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "July 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w lipcu 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wojna Rosyi z Japonią.

Mało zmian na placu boju. 30.000 japończyków znowu wylądowało. Moskale złamali prawo międzynarodowe. Bitwa w przejściu górskiem. 1000 moskali zginęło. Japończycy koło Mukdenu. Wiluś zapytuje Mikołaja.

Przeszły tydzień nie przyniósł wielu zmian na placu boju. Wielka bitwa pomiędzy armią Kuropatkina i japończykami nie miała miejsca, jest natomiast oczekiwaną w niedługim czasie. Z raportów tygodniowych widać, iż moskale stracili pozycyę Kaiczau i cofnęli się do Taczekiao. Pozycya Kaiczau była bardzo silnie bronioną przez moskali, którzy po krwawej trzydniowej bitwie musieli z miejsca uciekać. Rosyanie nie uważają tej porażki za mającą wielkie znaczenie, twierdząc, że nie była to walka regularnych sił, lecz tylko przedniej straży.

Moskale opuścili również Yinkow, port miasta Niuczwangu. Nie było nadziei utrzymania tej pozycyi w żadnym razie, zostawiono ją więc wrogowi. Japończycy jednak jeszcze tego miejsca nie zajęli. Telegram z Liaoyang raportuje, że wojsko japońskie, posuwające się w kierunku Yinkow, napotkało silny oddział kozaków i zmuszone było po zaciętej bitwie wrócić się nazad. Był to zapewne japoński rekonesans, gdyż jen. Oku ściągnął wszystkie wojska z całej linii drogi żelaznej w celu zebrania ich w jednym punkcie w Kaiczau. Pozycye Yinkow i Niuczwang wpadną zapewne w ręce japończyków bez zbyt silnego oporu ze strony rosyjskiej.

Stosownie do raportów ze źródeł rosyjskich, jen. Oku postępuje zwolna na północ od Kaiczau w kierunku Taczekiao, gdzie jen. Kuropatkin ma swą główną kwaterę. Główne siły jen. Kuroki znajdują się na zachodnim brzegu rzeki Liank, w 28 milach od Liaoyang, moskale zaś pod komendą jen. Keller są na drugim brzegu dobrze ufortyfikowani i przygotowani do krwawej rozprawy. Jedną bitwą, o jakiej doniosły raporty była bitwa pod Saimatse, w której jen. Rozenkampf był rannym.

Armia jen. Nodżu w Takuszan podobno skrzydłami połączyła się z armią jen. Oku w Tangehi, w odległości 10 mil na południowy wschód od Taczekiao, z drugiej strony również połączyła się z armią Kurokiego, tak, że japońska armia stanowi obecnie ogromną, długą, łukowatą, nieprzerwaną linię.

Nie mamy żadnych ważniejszych wiadomości z portu Artura. Japończycy ukończyli poważną część swych prac fortyfikacyjnych, stanowiących łańcuch fortów na długości od 6 do 8 mil od fortyfikacyi. Więcej szczegółów o fortyfikacyach brak, gdyż stanowią one tajemnicę armii.

W połowie przeszłego tygodnia rozgłoszoną została przez pisma fantastyczna wiadomość, iż 30,000 japończyków zginęło pod portem Artura. Pogłoska ta oczywiście jest wierutną blagą, gdyż japończycy pod murami twierdzy, rosyjskiej nie czują się tak najgorzej, tembardziej, że lądowych ataków nie było. Pogłoska powyższa podobno została puszczoną przez japończyków w celu ogłupienia dowódcy rosyjskiej armii i wyciągnięcia go w pole, gdzieby czekała na moskali zręcznie nastawiona pułapka. Jednakże moskale dobrze znali już tyle strachu, że w całej swej filozofii strategicznej pozostawili tylko kilka słów na czasie "udirat"... (w poriadkie).

Z ruchu na morzu znaną jest bitwa koło fortecy portu Artura, w której torpeda rosyjska uderzyła w okręt strażniczy rosyjski Diana, lecz nie wiadomo, czy i jakie szkody temu okrętowi przyniosła.

Oto notatki z całego tygodnia — autentyczne. Wszystkie wieści, które wydają się nam podejrzanej wartości opuszczamy w tem przekonaniu, że są one fałszywemi, i naprónoby tylko wprowadzały w błąd czytelników.

Znowu lądują.

BERLIN, 18 lipca.—Niemiecki korespondent telegrafuje z Mukdenu, że 30,000 japończyków wylądowało 11 i 13 lipca w "Pigeon Bay". Wylądowanie to odbyło się pod osłoną dział floty japońskiej. Moskale, którzy byli na brzegu, dali mały opór, lecz zmuszeni byli uciekać.

Łamią prawo.

LONDYN, 18 lipca. — Moskale łamią prawa i przepisy przymierza, podpisanego w Berlinie. W przeszłym tygodniu dwa parowce rosyjskiej floty ochotniczej przejechały przez Dardanele i wyjechały na morze Czerwone. Parowce te były handlowymi, lecz miały na swych pokładach armaty ciężkie, a również kilka szybkostrzelnych. Dotychczas mocarstwa nie założyły protestu, lecz zapewne założą takowy, gdyż niepodobna, ażeby moskale rządzili się w świecie jak szare gęsi i mogli bezkarnie łamać ustawy międzynarodowe.

Moskal przeciw niemcom?

BERLIN, 18 lipca. — Wielkie wrażenie wywarła tutaj wieść, że rosyjski statek handlowy "Smoleńsk" zaaresztował niemiecki okręt "Prinz Heinrich". Trzeba zwrócić uwagę na to, że okręt handlowy nie ma prawa działać, jako okręt wojenny, po drugie nie miał prawa zatrzymywać okrętu państwa neutralnego. Również nie ma prawa przeglądać poczty wiezionej przez niemiecki okręt. (Czyn moskali wywoła zapewne silne wzburzenie.— Dowodzi on i tego, że moskale nie wierzą niemcom nawet za pół centa. — Red.)

Rosya na morzu Czerwonem.

PETERSBURG, 18 lipca. — Wiadomość o aresztowaniu niemieckiego okrętu przez rosyjski wywołała tutaj ogromne poruszenie. Rosya zważyła dobrze, co taki krok za sobą pociągnąć może i obecnie po fakcie dokonanym nie dba o to, co inne mocarstwa na to zgwałcenie praw międzynarodowych powiedzą.

Kiedy upadnie port Artura?

LONDYN, 18 lipca. — Korespondent z Tokio donosi, że upadek fortecy portu Artura nastąpi koło 15 sierpnia. Mówi on, że zdrowie i humor żołnierzy japońskich jest jak najlepszy.

PETERSBURG, 18 lipca. — Utarczki o jakich donosiły telegramy z ostatnich kilku dni dowodzą, że obie armie są blisko siebie,tak,iż bitwa nastąpić musi. Początek tej wielkiej bitwy zacznie się zapewne w Taczekiao i następnie rozciągnie na całą linię. Lejtenant, jen. Saharow raportuje o kilku zwycięstwach moskali w drobnych utarczkach. Raport nie wspomina o okupacyi Yinkow, natomiast donosi o wypchnięciu japończyków z pozycyi Huan Tichan, pomiędzy Yinkow i Kaiczou. Posuwanie się naprzód armii Sacharowa idzie szybko. Japończycy posuwają się na południe, lecz jest to zapewne ruch zwodniczy.

Są w Niuczwangu.

TIEN TSIN, 18 lipca. — Agent rosyjski wyraził się urzędownie, że japończycy nie zajęli Niuczwangu. Władze rosyjskie jak przedtem, tak i teraz pełnią bez przeszkody.

Dowiadujemy się także z chińskich źródeł, że ciężki ogień działowy słyszano niedaleko Taczekiao w ostatnich dwóch tygodniach.

Do "Timesa" donoszą tajni korespondenci petersburscy, że jen. Kuropatkin skarży się w swoich raportach na brak wyćwiczenia fachowego i wogóle prawdziwych zdolności u rosyjskich oficerów. Chwali natomiast prostych żołnierzy. Koni nie ma dosyć, a te,które mu przysyłają, albo które skupują w Mandżuryi, nie wytrzymują porównania z końmi sprowadzanymi przez japończyków z Australii. Japońskie konie są o wiele lepsze, zwłaszcza co do szybkości biegu, od kozackich.

Nie wiedzą kto.

CHARBIN, 18 lipca. — Donoszą ztąd o ustawicznych małych niepowodzeniach, jakich doznają moskale na każdym kroku. W ostatnich czasach wciąż ktoś psuje moskalom drogę żelazną po różnych punktach. Ażeby temu zapobiedz wydano ostre rozporządzenia co do strzeżenia kolei i mostów.

Porozlepiano również po wszystkich miejscowościach plakaty ogłaszające, iż żydom nie wolno przyjeżdżać do Mandżuryi pod żadnym pozorem. Wyjątek tylko stanowią kupcy, trudniący się dostawą dla armii a i ci muszą być zaopatrzeni w pozwolenie od admirała Aleksiejewa.

Położenie moskali.

SINMINTIN, 18 lipca. — Wedle depesz, nadeszłych tu z Mukdenu, a pochodzących ze źródła wielce wiarygodnego, rosyjska armia na południe od Liaoyang znajduje się w bardzo złem położeniu. Jen. Kuropatkin jest najkompletniej otoczony, a rosyanie coraz bardziej muszą się cofać ku Haiczeng. Z tej pułapki wydobyć się może Kuropatkin tylko z bardzo wielkiemi stratami, wskutek których armia jego stanie się niezdolną do wszelkich zaczepnych kroków.

Rosya upada.

PARYŻ, 18 lipca.— Petersburski korespondent pisma "Journal" notuje rozmowę pewnego zagranicznego attache z wysokim oficerem rosyjskim i dziennikarzem francuskim. Na uwagę oficera, że w Rosyi poznać to, że wojna się toczy, attache odpowiedział: "Rosyanie są wielkimi optymistami i również francuzi, których przyjaźń zaślepia względem sprzymierzeńców.

A jednak lepszą przysługą byłaby rozważna rada, niż ciągłe przyklaskiwanie. Przypuśćmy, że dotychczasowe bezustanne wstrząśnienie pozornie nie robią wrażeń na Rosyi, ale pozwólcie mi panowie na porównanie. Tak samo nałogowy pijak nie spostrzeże się w ciągu paru dni, że jest już alkoholikiem, a szaleństwo z pijaństwa przychodzi dopiero po długich wyczerpaniach. Tak samo jest z Rosyą. Ona sama dziś jeszcze tego nie spostrzega, że siły jej dziś upadają, ale w przyszłości może bardzo bliskiej, czy nie uczuje się nagle bez tchu, wyczerpaną? Ale wtedy już będzie za późno. I oto jest przestroga, którą powinna dawać prasa francuska swojemu sprzymierzeńcowi".

1000 zabitych.

LONDYN, 19 lipca. — Telegram otrzymany przez Daily Chroicle donosi o bitwie, jaka się odbyła w MitienLing, przeszłej niedzieli. Moskale znajdowali się pod dowództwem jen. Kellera, japończycy stanowili jedną z przednich straży jen. Kuroki. Moskale liczyli 20,000 żołnierzy. Po krwawej bitwie zostali odparci, pozostawiając tysiąc poległych na placu boju.

Koło Mukdenu.

SINSINTIN, 18 lipca. —Ciągłe utarczki powtarzają się między kozakami i japończykami w okolicach Mukdenu. Japończycy przypuścili silny atak na rosyjskie straże w Tzyanchen, gdzie 100 kawalerzystów i 700 infanteryi rzuciło się na kozaków, którzy musieli uciekać. Następnego dnia dopiero japończycy zajęli pozycyę.

Wiluś pyta Mikołaja!

BERLIN, 18 lipca. — Rząd niemiecki przedsięwziął energiczne środki w sprawie swego okrętu, zaaresztowanego przez moskali na Czerwonem morzu dn. 15 b. m. Niemieckie ministeryum spraw zagranicznych wystosowało do rządu rosyjskiego zapytanie, jakiem prawem moskale zaaresztowali okręt neutralnego państwa i zabrali worki z listami, gwałcąc prawo międzynarodowe. Dotychczas nie ma odpowiedzi z Petersburga.

ADEN, Arabia, 18 lipca. — Angielski okręt "Persia" został siłą zatrzymany na godzinę przez moskali na Czerwonem morzu, przez statek rosyjskiej floty ochotniczej "Smoleńsk", który przewiózł część listów w miejsce właściwe, lecz dwa worki tychże, z listami przeznaczonymi do Nagasaki zostały przez moskali skonfiskowane.

MALTA, 19 lipca. — Angielska flota pod komendą admirała Domville zajechała do Aleksandryi (Egipt). Przeznaczeniem tej floty ma być kontrola na morzu Czerwonem, oraz konwojowanie agielskich statków handlowych w celu uchronienia ich od napaści moskali.

Raport jen. Kuroki.

TOKIO, 19 lipca. — Jen. Kuroki raportuje, że o 3 godz. rano 17 lipca podczas gęstej mgły ukazał się jen. Keller, prowadzący dwie dywizye wojsk rosyjskich, liczące 20,000 tysięcy żołnierzy. Wojska te natychmiast po dojściu do przejścia w górach Motieu Pass przypuściły atak do japończyków; nastała bitwa, moskale zostali odparci z poważną stratą. Jen. Kuroki chwali w raporcie swych żołnierzy, którzy bili się jak lwy.

Jak sobie radzą?

CHARBIN, 15 lipca. — "Goniec dla armii mandżurskiej" omawia sprawę pieniężną na wschodzie i między innemi zwraca uwagę, że japończycy, którym brak dostatecznej ilości drobnej monety radzą sobie w ten sposób, iż płacą chińczykom i koreańczykom papierowymi pieniędzmi nie mającymi zresztą żadnego znaczenia. Na pieniądzach wydrukowane jest, iż posiadacz papierka otrzyma później gotówkę z rosyjskiej kontrybucyi. Oprócz tych używają i innych pieniędzy, mianowicie płacą rosyjskimi biletami kredytowymi, drukowanymi w Japonii.

To wszystko spowodowało Aleksiejewa do wydania proklamacyi, ostrzegającej ludność przed tego rodzaju monetą.

Zatrzymują statki.

Korespondent gaz. "Daily Mail" wyjaśnia prawdziwe położenie donosząc, że moskale zatrzymują wszystkie statki na morzu Czerwonem i rewidują je. Między innemi angielskie statki parowe Woodcock i Dalmatia były trzymane przez moskali na Czerwonem morzu przez 3 godziny, gdyż oddano je ścisłej rewizyi. Rosyjski kapitan uwiadomił odnośne władze angielskie, iż zaaresztuje każdy okręt bez różnicy jakim on będzie, jeżeli tylko padnie podejrzenie co do przewożonego materyału na Daleki Wschód.

Warszawa manifestuje.

Warszawa manifestuje bezustanku. Ledwie przebrzmią echa jednej manifestacyi, ledwie żandarmi i kozacy rozjadą się do koszar, znowu odzywają się trąbki na alarm i bruk uliczny drży od pędzących galopem kozaków. Miejscem jednej z ostatnich manifestacyi były brzegi Wisły podczas "Wianków".

Nad Wisłą blisko mostu przełamano baryerę, odgradzającą miejsca płatne od bezpłatnych. Na wkraczającą w rzecz policyę i żandarmów rzucano kamieniami, do tego stopnia, że w jednem miejscu policya cofnąć się musiała.

Przyszło jednak i do bójki na białą broń, przyczem kilku poraniono, a kilkudziesięciu aresztowano. Dwóch aresztowanych odbiła publiczność policyi, kiedy ich prowadzono od mostu do kolumny króla Zygmunta.

Tego rodzaju manifestacye, nie są to już te, które urządzają socyaliści, według pewnego planu, dla wywalczenia żądanych praw. Są to raczej gwałtowne wybuchy ludzkiego ducha i doprowadzonej do końca cierpliwości ludu. Manifestacye te i bójki dowodzą, iż ludność coraz bardziej lekceważy swego wroga, coraz mniej się go obawia. Fakt to nader znamienny i ważny dlatego, iż dowodzi jasno, że urok rosyjskiej potęgi w oczach ludności polskiej prysnął jak bańka mydlana. Nam rzeczywiście trzeba więcej odwagi i więcej gorączki.

Z Warszawy zaczynają brać przykład i inne miasta. W pierwszej linii odzywa się Radom. Niejaki Iwanow, student czwartego kursu prawa, syn naczelnika dróg nadwiślańskich, zjadłszy kolacyę, udał się na stacyę. Tam nawymyślał posługaczowi za to, iż ten miał brudne ręce i kazał mu się całować w kolana i stopy, co głupi posługacz w obawie stracenia miejsca uczynił. Zdziczałemu kacapowi i tego jeszcze było za mało, gdyż żądał od posługacza, aby ten był powolnem narzędziem do wszystkich jego wybryków. Posługacz Gajewski odmówił, za co tak został zbity, iż upadł nieprzytomny. Nieprzytomnego Iwanow jeszcze zbezcześcił. Sprawa poszła pod sąd, pieniądze zrobiły swoje i biedny Gajewski został... skazany na pięć tygodni więzienia. Ale tutaj odezwali się studenci-koledzy Iwanowa i zażądali usunięcia Iwanowa z uniwersytetu. Młodzież rosyjska jednakże nie dość szczerze zaprotestowała,more podzielając w duszy zapędy swego rodaka-zwierzęcia. Przykrem nader jest także to, iż obrony Iwanowa podjął się polak, jeden z lepszych i zdolnych adwokatów, niejaki Bolesław Przyłęcki. Z wielkim zapałem i wielką zarazem bezczelnością pan ten bronił moskala. Niechaj wieczna plama będzie na jego imieniu. Zapamiętajmy sobie jego nazwisko.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porter
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 41/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 91/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy Polski pod Moskalem	52 34/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi .	19 90/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 38/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA—do Włoch	19 90/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC

22. P. Maryi Magdaleny
23. S. Liboryusza b., Apolinarego
24. N. Bł. Kunegundy, Krystyny p.
25. P. Jakuba ap., Krystofora
26. W. Anny, matki N. Maryi P.
27. Śr. Pantaleona, Berty i Marty
28. C. Nazaryusza, Botwjda m.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Co wiedzą o wojnie warszawiacy?

Donoszą nam z Warszawy:

Od pewnego czasu, zwłaszcza od chwili nowej klęski floty rosyjskiej i morderczych bitw z awangardą jen. Stackelberga, urzędowe wiadomości rosyjskie zalecają się znów tradycyjnem przemilczaniem faktów samych oraz strat poniesionych. Oficyalnie dotąd nie wolno nam wiedzieć o zgubie pancernika "Pereswiet" i uczynieniu niezdolnymi do walki dwóch innych okrętów. Tym sposobem, jak się zdaje, odstępuje się coraz bardziej od zasady, głoszonej na początku wojny, że wiadomości z pola walki mają się zalecać bezwzględną szczerością i prawdą. Powrócono do tradycyjnego "rannego kozaka", którego czasem zastępuje się "zabitym koniem", niekiedy zaś zdumiony czytelnik dowiaduje się, że po kilkugodzinnej wymianie strzałów "z naszej stron nie było żadnych strat"... Jak zawsze, tak i w tym razie podobne ukrywanie prawdy doprowadzi do rezultatów przeciwnych, t. j., że mogąca takim sprawozdaniom wiarę dawać publiczność, domyśla się i podejrzywa daleko większe klęski i straty, aniżeli były w rzeczywistości.

Z równem niedowierzaniem przyjmują czytelnicy pojawiające się od pewnego czasu skargi na pijaństwo i okrucieństwo żołnierzy japońskich, wbrew twierdzeniom wszystkich korespondentów zagranicznych, konstatujących doskonałość obsługi sanitarnej po stronie japońskiej, trzeźwość żołnierza japońskiego, nie nawykłego wcale do alkoholu, tak w pokoju, jak w wojnie oraz humanitarność obchodzenia się z jeńcami wojennymi. Trudno dopatrzeć się celu podobnych inwektyw, którym fakta w zupełności przeczą.

Natomiast dochodzą aż do nas skargi jeneralnego sztabu rosyjskiego na niedokładność i fałszywość map Mandżuryi. Mapy są tak złe, że w kilku wypadkach przestano zupełnie się z niemi liczyć, ograniczając się do służby wywiadowczej. Jedynie dobre i dokładne mapy Mandżuryi posiadają japończycy. Słowem, powtarza się historya z przed 33 laty, kiedy podczas kampanii francusko-pruskiej, dokładne mapy terenu nieprzyjacielskiego, t. j. Francyi, posiadał tylko sztab pruski. Należy się obawiać, aby historya ta nie powtórzyła się i w skutkach tej nieznajomości nie zakończyła się Sedanem.

WARSZAWA. — W gmachu Instytutu Muzycznego obchodzono uroczyście dwudziestą piątą rocznicę śmierci niezapomnianego założyciela tej istytucyi, Apolinarego Kątskiego, sławnego niegdyś skrzypka i kompozytora. Uroczystość odbyła się w wielkim dziedzińcu Instytutu. Dolną część ściany gmachu wybito dywanami, na nich zaś umieszczono portret ś. p. Apolinarego Kątskiego, wraz z białą tablicą, na której widniał napis w dwóch językach: rosyjskim i polskim następującej treści:

ur. 1829—1879
APOLINAREMU KĄTSKIEMU,
ZAŁOZYCIELOWI I
PIERWSZEMU DYREKTOROWI
od r. 1861 aż do zgonu
INSTYTUT MUZYCZNY
W WARSZAWIE.

Przed tym niejako ołtarzem, bogato umajonym kwiatami, przemówił prezes rady nadzorczej Instytutu, jen. Bogolubow. Mowca w krótkich słowach nakreślił kierunek działalności Instytutu Muzycznego, zakończył zaś przemówienie temi słowy: "Niech kwitnie polski szczep muzyki sławiańskiej".

Drugim mówcą z kolei był profesor Zygmunt Noskowski, który w serdecznych słowach scharakteryzował osobę ś. p. Apolinarego Kątskiego i jego działalność, przepojoną szczerem umiłowaniem sztuki i społeczeństwa, wśród którego wzrastał i dla którego pragnął pracować, stając się jednym z tych, co sztukę naszą pchnęli na poważne tory.

W przerwie między obydwoma temi przemówieniami, orkiestra Instytutu odegrała "Marsza", skomponowanego przez ś. p. Kątskiego roku 1861 na otwarcie Instytutu.

Letnie ubrania dla wojska rosyjskiego.

Firma przędzalnicza Poznańskiego w Łodzi otrzymała obstalunek od rządu rosyjskiego na 22 miliony łokci materyału na latowe ubrania, który ma w krótkim czasie odstawić dla wojsk na dalekim wschodzie.

Ponieważ fabryka nie zdołałaby wykonać w należytym czasie obstalunku, dla tego oddała część tegoż dwom innym fabrykom do wykonania.

Burza w Warszawie.

Burza, którą od kilku dni zapowiadało duszne powietrze w Warszawie nawiedziła Warszawę. Straszliwa wichura trwała zaledwie kilka minut, dość jednak długo, aby porobić dotkliwe szkody. Co chwilę rozlegał się grzmot, szumiała ulewa lub trzask łamanych przedmiotów. W ogrodzie Saskim złamała burza cztery stare drzewa i skręciła topolę, w Łazienkach złamała wiele drzew, w alei Agrycola obaliła topolę. Na Krakowskiem Przedmieściu wicher skręcił i złamał lipę przed kościołem Wizytek. W ulicy Królewskiej zniszczył dwa drzewa, w Alejach Ujazdowskich jedno. W wielu miejscach przerwał druty telegraficzne. Na narożnym domu ulic Ogrodowej i Białej zerwał się dach; na rogu Ogrodowej i Okopowej przewrócił parkan. W każdej prawie dzielnicy wyrządził jakieś szkody.

Pogotowie ratunkowe wykazało sześć nieszczęśliwych wypadków. Na ulicy Przejazd krawiec B. S. uderzony przez padające drzewo uległ złamaniu dwóch żeber. Na Nalewkach, na ul. Przyokopowej, i Nowolipiu kilka osób również zostało pokaleczonych. Dawno tak wielkiej burzy nie było w Warszawie, jak ta.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Protest kruszwicki.

KRUSZWICA. — Na wiecu w Kruszwicy uchwalono jednogłośnie następujący protest przeciw nowej ustawie osadniczej:

Zebrani polacy wszystkich stanów na wiecu w Kruszwicy dnia 29 czerwca, r. 1904, w dzień św. Piotra i Pawła, jednogłośnie oświadczają, co następuje:

Zważywszy, że projektowane przez rząd pruski prawo o osadnictwie wyklucza polaków od swobodnego osiedlania się na ziemi, a tem samem narusza konstytucyę, na mocy której wszyscy obywatele w obliczu prawa są równi.

Zważywszy dalej, że projektowane prawo, powstrzymujące polaków w tworzeniu własnych zagród, zadaje gwałt najwznioślejszym uczuciom ludzkim, płynącym z miłości i przywiązania do ziemi ojczystej;

zważywszy następnie, że projektowane prawo w granicach królestwa pruskiego ma służyć do pognębienia narodu polskiego, mającego na równi z narodem niemieckim przyrodzone i historyczne prawo do rozwoju narodowego i kulturnego, i

zważywszy wreszcie, że projektowane prawo przedstawia się jako akt przemocy silniejszego, urągający wszelkim zasadom chrześciańskim i zdobyczom cywilizacyi, protestujemy uroczyście przeciwko rzeczonemu projektowi w imię prawa, w imię zasady wolności, chrześciańskiej sprawiedliwości i cywilizacyi i oświadczamy publicznie, że ku obronie swego bytu narodowego i ku obronie najwyższych dóbr ludzkości wszystkie wytężymy siły, ufni, że to nowe ciężkie doświadczenie z pomocą Bożą przetrwamy nieugięci i niezłomni.

Przed sądem.

POZNAŃ. — Przed tutejszym sądem przysięgłych stawali wczoraj robotnik Józef Gózek wraz z żoną, z Lipnicy oskarżeni o pokaleczenie ze skutkiem śmiertelnym. Gózek ma lat 36; sprowadzono go tu z więzienia śledczego z Hanoweru. Druga jego żona ma lat 37. Od dwóch lat dopiero żyją z sobą. Po pierwszej żonie pozostało troje dzieci, dwóch chłopczyków i dziewczynka. Otóż dziewczynkę 4 letnią oboje okrutnie katowali, a jeść jej nie dawali. Biedne dziecko odbierało codziennie straszliwe plagi, a napróżno błagało o kawałek chleba. Ulitowali się nad dzieckiem obcy ludzie, dzięki którym czasem dziewczynka głód swój zaspokoiła. Wstręt pisać o tem, w jaki sposób ojciec i macocha obchodzili się z dziecięciem. Męczyli je tak długo, aż umarło. W dniu śmierci płynęła z ust dziecka krew. Tak sołtys jak współmieszkańcy wystawili oskarżonym bardzo obciążające świadectwo. Sędziowie przysięgli zawyrokowali, że dziecko umarło skutkiem pokaleczenia, a trybunał skazała Gózyka na 9 miesięcy, jego żonę na rok więzienia.

GÓRNY SZLĄSK.

Surowy wyrok.

BYTOM. — Izba karna w Bytomiu w piątek nałożyła na lekarza p. dr. Stęślickiego z Laurahuty 3 miesiące więzienia, na redaktorów p. Brzeskwiniewicza z "Gazety Robotniczej", 2 miesiące więzienia i p. Wolskiego z "Górnoszlązaka" z Katowic na 300 marek kary i koszta za obrazę radcy policyi p. Maedlera z Bytomia. Meadler wraz z sędzią, sekretarzem sądowym i wachmistrzem policyi urządził rewizyę w pomieszkaniu p. dr. Stęślickiego za "Przeglądem Wszechpolskim", jako za pismem zakazanem. Przy tej sposobności miał Maedler pozostawić jeden zeszyt w pomieszkaniu p. dr. Stęślickiego. O tem rozwodził się poseł dr. Dziembowski w sejmie. "Górnoszlązak" przedrukował jego mowę, a p. Brzeskwiniewicz przeczytał ją na zebraniu w Katowicach. Maedler zaskarżył p. dr. Stęślickiego o to, że rozmyślnie rozszerzał nieprawdę, która się dostała do wiadomości posła Dziembowskiego, a oprócz tego wytoczono jeszcze proces "Górnoszlązakowi" i panu Brzeskwiniewiczowi.

Podstęp.

RYBNIKI. — Hakatyści nie mając innego wybiegu do odmawiania ludzi od nabywania gruntów w Pszowie, odstraszali ich w ten sposób, że wielki patronat ciąży na Pszowskich dobrach i ten patronat może ich z czasem zrujnować. Aby temu zapobiedz, ustanowił Bank Parcelacyjny notaryalnie — jak do "Now. Rac." donoszą — ciężary roczne z jutrzyny w następujący sposób: 0,75 mk. w Krzyszkowicach, 1,50 mk. w Zawadzie, 2,25 mk. w Pszowie, 3,75 mk. w Rydłutowach i to tak, że nabywców parceli nic nie obchodzi podatek gminny, szkolny lub kościelny i nie mają też mieć nic do czynienia z gminą wogóle, lecz rocznie ową kwotę z Jutrzyny płacić będą Bankowi Parcelacyjnemu, który zapłaci wszystkie podatki i ciężary. Oprócz tego wyznaczył Bank 84 tysiące marek na nowe szkoły.

OPOLE. — W Groszowicach wybuchnął w fabryce cementu pożar, który wyrządził znaczne szkody przy piecach ruchomych.

Okradzenie.

LIPINY. — Okradziono skład zegarniczy Hilgera, znajdujący się przy targowisku. Złodziej zabrał za około 1000 marek zegarków, łańcuszków, pierścieni itp. Złodziej wlazł z ulicy do składu przez wyłamanie drzwi, dodawszy do tego, że miejsce było dosyć dobrze oświetlone, zadziwić musi, że nikt nie spotrzegł złodzieja, po którym niema dotąd śladu.

Nowy gmach.

KROL. HUTA. — Rada miejska uchwaliła wybudować nowy gmach dla pomieszczenia tutejszej filii banku rzeszy. Wyznaczono na ten cel 70,000 marek.

Dom się zawalił.

HAJDUKI. — Zawalił się tutaj dom przy ulicy Bismarcka, w którym znajdowała się oberża p. Niestroja. Dom ten przebudowywano i prawdopodobnie poderwano za wiele którą ze ścian, tak, że około godz. 2 po północy dom z wielkim hukiem i trzaskiem się zawalił. W domu tym spało klika rodzin, lecz na szczęście dom przed zawaleniem się zaczął cały trzeszczeć, ludzie się zbudzili i w ostatniej chwili ratowali się ucieczką. Szkody powstały jednak wielkie, gdyż wszystkie meble z górnego i dolnego piętra zostały gruzami zasypane i potrzaskane.

GALICYA.

Wiec protestujący.

SZCZAKOWA. — W Szczakowie, w Galicyi zwołał komitet obywatelski wiec polski na salę p. Seeligera na niedzielę, 26 czerwca r. b., aby zaprotestować przeciw ustawie o osadnictwie czyli parcelacyi. Z Górnego Szląska pojechało kilka set osób w gościnę do braci w Galicyi, aby wspólnie z nimi zaprotestować przeciw nowemu ciosowi, wymierzonemu przeciw żywiołowi polskiemu. Obecnych było około 1000 osób. Policya miejscowa oświadczyła, że wiecownicy mają się zachować spokojnie, by nie było potrzeby, wieca rozwiązać. Ale wszystko odbyło się w najlepszym porządku. Przewodniczącym wieca obrano p. Lipkę.

Przemawiał w obronie ziemi polskiej gospodarz p. Kupiec z Łąki, o działalności Koła polskiego poseł p. Korfanty.

Skandal w prawosławnem seminaryum.

Seminaryum prawosławne w Kijowie stało się po raz drugi widownią skandalu, świadczącego dość wymownie o panujących w niem obyczajach. Podczas rekreacyi jeden z uczniów klasy tej zbliżył się do "ojca inspektora" i strzelił doń po dwakroć z rewolweru, po dwakroć tylko przedziurawiwszy habit mnicha. Ten ostatni nie miał ochoty czekać na dalszy ciąg eksperymentów strzeleckich swego ucznia i idąc za przykładem walecznych wojsk rosyjskich "cofnął się w porządku" przez... okno. Wówczas seminarzysta po dwakroć strzelił do siebie, zeszpecając w okropny sposób twarz, potem nie mając nabojów, zaczął tłuc samego siebie po głowie rewolwerem. Gdy stracił przytomność, licznie zebrani popi, którzy w niemem przerażeniu asystowali całej tej scenie, wyszli z osłupienia i posłali po policyę. Na pytanie sędziego śledczego, poszkodowany inspektor odpowiedział, że do niego wcale nikt nie strzelał, na co sprawca zamachu z oburzeniem krzyknął: "Kłamiesz, łotrze, chciałem cię zabić, jak psa!" Gazetom zabroniono pisać o tem, bo to już drugi identyczny przypadek. Okazało się, że ucznia podejrzywano o... czytanie Tołstoja i chcąc go pośrednio ukarać, zostawiono na drugi rok, pomimo zadawalających postępów.

Nam się zdaje, że prawdę zdobyliśmy całą,
Gdy ledwo cząstki głupstwa pozbyć się udało.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI.

PIERWSZE WIEKI HISTORYI POLSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

dziło się więc i już rośnie nowe królestwo. Sławiańszczyzna stanowi jego massę, Lechja jego organiczną siłę. Ale to państwo, ta nowa polityczna osoba, jak każde prawdziwie historyczne indywiduum, musi mieć swoje powołanie, swój cel życia, musi go przeczuć, albo przewidzieć, ażeby działać rozumnie. Wnuk Piasta jeszcze rodzi się ślepym, i wystawia ówczesne dążenie państwa. Przy postrzyżynach, w chwili kiedy miał zostać poganinem, cudem przeziera, odgaduje przeznaczenie swoje. Przyjmuje chrzest. Zebrani w koło niego rycerze, słuchają Słowa Bożego. równie przejrzeni, mimowolnie dobyli nad Księgą Ewangelji mieczów, a ten gest będzie widny we wszystkich przyszłych ruchach ich państwa, od pierwszego Mieczysława do ostatniego króla sławnego mieczem, Jana III. W tej chwili przeczuła Lechja, że jej wojska spolszczałe nazwą się kiedyś Wiarą.

I do tego nowego obowiązku, długo Opatrzność hodowała Lechów. Dopóki na Wschodzie leżała arka prawd i cywilizacji, a ze stepów wołżańskich i dońskich groziły nawałnice, póty potrzebny był w Kaukazie lud bitny, swobodny, i wolność nad wszystko ceniący. On nie dał Scytom, którzy łatwo Azję podbijali, osadowić się na Wschodzie, bo rozrywał ciągle ich związki z główną hordą i taborem: on nawrócił na barbarzyńską Europę Hunnów i pobratymcze im hordy. Ale kiedy stolica wiary światła przeniosła się na Zachód, a burza grożąca ludzkości już nie na stepach przedkaukaskich, ale na dalszym wschodzie zbierała się, i różnemi stronami ku Europie, przez stepy i przez Grecję ciągnąć miała, potrzeba już będzie dla cywilizacji szerszego niż Kaukaz wału, potrzeba obozu wszerz Europy od morza do morza, potrzeba liczniejszych niż horda kaukaska obrońców, i Lachowie dawni odźwierni dwóch części świata, opuszczają wrota już niepożyteczne, przenoszą się w Sławiańszczyznę, i połączeni z nowem, licznem pokoleniem, dobywają miecza przeciwko całemu Wschodowi i całej Północy, przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom krzyża i Kościoła powszechnego.

Tymczasem reszta Sławiańszczyzny na wschód i na północ, w miejscach skąd ustąpili Hunny, a gdzie nie siągnęli Awarowie, została w spoczynku i w swobodzie. Horodyszcza ku morzu Baltyckiemu, leżące na krańcu płaskowzgórza między źródłami Dźwiny, Dniepru i Wołgi, mniej dotknięte obcą napaścią, wzbogacone handlem, rozszerzały się i zamieniały się w miasta. Podniósł się nad Ilmenem Nowogród Wielki, i ma na długie czasy pozostać jako sławiańskie Herculanum, jako pamiątka najdoskonalej rozwinionego towarzyskiego bytu Sławian. Również stał się miastem Połock i Smoleńsk. Te miasta gminowładnie rządzące się, odpierały sąsiadów obcego plemienia, Finów i Zajezierzan, rozszerzały opiekę nad bliskimi rodakami. Żadne z nich nie wyrobiło w sobie politycznej myśli, nie wcieliło w siebie dalszych pokoleń, nie mogło stać się stolicą: a Sławiańszczyzna z północy od Skandynawów zagrożona, w środku przemięszana Finami, na południu i wschodzie trapiona resztkami hord koczowniczych huńskich i kaukazkich, czuła potrzebę zjednoczenia się i niepodobieństwo własną siłą to zjednoczenie wykonać.

Dawne podania twierdzą, że lud sławiański wzywał sam nowego pana, gościa (Gostomyśl) cudzoziemca, i szukał go za morzem.

Po upadku Hunnów nie raz już Skandynawowie gościli znowu w Sławiańszczyźnie. Jak niegdyś zwano ich Gotami, tak teraz na północy dają im narody imię Waregów, a między Waregami najbliższe Sławian siedziało plemię Rusów. Obyczaje i stan polityczny waregski był zupełnie ten sam co u Gotów, tylko zdaje się coraz bardziej wyrabiać się między nimi duch awanturniczy, przedsiębiorczy. Naczelnicy pokoleń pojedyńczych, za jedyny cel życia obierają wojnę, za największy zaszczyt poczytują tytuł króla morza, i w łodziach nielicznych panują nad falami. Religja ich sfałszowana obiecuje pobyt w raju tym tylko, którzy na placu boju polegną, podsyca więc ciągle duch wojenny. Poezja wywyższa, ubóstwia rycerzy poległych, a żywych zapala i ciągle w stanie gwałtownym utrzymuje. Stąd Wareg wpadał często w prawdziwe szaleństwo rycerstwa, w rodzaj choroby, i uzbrojony rzucał się oślep na wszystko co go otaczało. Tak wychowane do ciągłej wojny plemię, gardzące wszelkiem innem zatrudnieniem i pracą, było naturalnie stworzone do panowania.

Wezwany od Sławian Ruryk z braćmi i nie wielką liczbą Rusów wszedł na ziemię Sławiańską. Ni-przybywa do założenia jakiej pojedyńczej osady, albo podbicia jakiego miasta, a przyjmuje opiekę nad horodyszczami które mu się poddają i bronić je przyrzeka. W ciągłych wędrówkach i wojnach łatwo od razu staje się obszernych ziem zwierzchnikiem. Jak Lechy konne po górach i równinach rozbiegali się, a unikali lasów i bagien, tak znowu piesze Waregi w łodziach przybyłe z za morza, wodami puszczać się lubią. Ze Dźwiną schodzą ku Zajezierzu, z Dnieprem dosięgają Prypeci, a stamtąd posuwają się w wądół Poleski: nakoniec niższym Dnieprem dążąc ku morzu Czarnemu, ocierają się o Państwo Wschodnie Greckie.

Prędko poczyna rozwijać się na północy państwo Ruskie, którego Waregi politycznym są węzłem. Naczelnik Waregów przyjmuje religję Chrześcjańską ze wschodu, chrzci swój lud i Sławian, tak zlewa ich, i staje się władcą państwa, którego materja Sławiańska, organiczna siła waregska, a duch będzie grecki.

Odtąd Sławiańszczyzna wziąwszy dwa obce żywioły, rozdziela się na dwa państwa, Czesko-Lechickie i Ruskie, które rosnąc coraz bardziej, oddzielają się, odróżniają i nakoniec zaczynają walczyć. Przecież została w Sławiańszczyźnie pamięć dawnej jedności, dawnego braterstwa, i lud prosty wiedział, że Rus był młodszym bratem Czecha i Lecha.

Nieszczęśliwsza od Lechji i Rusi była Sławiańszczyzna zakarpacka, leżąca przy drodze, którą od Dniepru tyle narodów tłoczyło się na Zachód. Widzieliśmy jak ją ciemiężyli Awarowie, i jak nakoniec plemię uciśnione porwało się do broni. Ale i tu Sławianie jeszcze własną siłą nic dokazać nie mogli. Trzeba im było cudzej głowy i ręki. Podanie dawne twierdzi, że niejakiś Samo, Frank rodem, stanął na czele powstańców, a główną siłę znalazł nie w Sławianach, ale w dzieciach awarskich, które zbuntowane od matek Sławianek przeciwko ojcom, jako mulatry przeciw białym, rzuciły się do oręża. Ze śmiercią Samona upadło jego panowanie. Uwolnieni od Awarów Sławianie zaczęli doświadczać napaści Niemców, Franków. Państwo ogromne Franków Karol Wielki daleko na północ pomknął, złamawszy Awarów, do Panonji i Wisły dosięgnął. Następcy jego starali się zdobycze te utrzymać. Powstało między Sławianami zakarpackimi, z kawałka dzierżaw Samonowych państwo Morawji, którego książęta ze krwi mięszańców awaro-sławiańskiej, rozszerzyli się nad Dunajem i z pomocą Czechów i Lechów odpór dawali Niemcom. Najpotężniejszy z Morawskich książąt Światopług, przyjął wiarę chrześcijańską, i starał się ją zaszczepić w ziemi swej i między sąsiadami. Dzielność oręża i wyższość światła dała Światopługowi pierwszeństwo, rodzaj zwierzchnictwa nad książętami Czechów i Lechów po obu stronach Karpat aż do Wisły. Krótko trwała potęga morawska: jak niegdyś Gotski Berebistas, jak Dacki Dekewal, tak i Morawski Światopług, nie mógł trwałej władzy ugruntować i państwa założyć. Wkrótce rozszarpano jego dzierżawy, kiedy z jednej strony Madźiary, z drugiej Niemcy Sławiańszczyznę zakarpacką przycisnęli.

Te zaburzenia przypadają na czas mitycznej historji Lechów i Czechów. Jeszcze te dwa plemiona bliźnie nie rozdzieliły się na dwie oddzielne osoby. Czechowie założyli główną siedzibę w Pradze, a mieli na drugiej stronie Karpat osady śród właściwej Lechji. Lechowie w Gnieźnie karpackiem, a potem w Krakowie panujący, mieli. nawzajem osady w Czechji, gdzie pamięć ich została w sławnej rodzinie, która zrazu tworzyła oddzielne księstwo, a potem oddzielną, zawsze sprzeczną plemieniowi czeskiemu rodzinę Wrzowskich.

Nawet nazwiska Lechów i Czechów jeszcze się mięszały po obu stronach Karpat. Jeszcze Lech, jak na Kaukazie tak i w Chrobacji, oznaczał rycerza zarówno czeskiego jak i lechickiego. Powoli nazwisko plemienne czeskie staje się narodowem w Pradze, a leskie za Wisłą: kraj w pośrodku leżący, obudwu plemionami osiadły, jeszcze z żadnem nie spaja się ściśle. Tymczasem w Czechji po rożnych wewnętrznych zaburzeniach rodowity Sławianin (Piast) Przemysław, Czeszkę zaślubia i państwo zakłada. Następcy jego przyjmują religje chrześcijańską Założona stolica Kościoła w Pradze, rozsyła apostołów, a zatem i wpływ duchowny rozpościera za Karpaty aż ku Wiśle i osiadłe tam plemiona zaczyna ciągnąć i wiązać ku Czechji.

W tym stanie były rzeczy, kiedy pod synami Piasta Lechowie, rozszerzając zdobycze szeroko za Wisłą ku morzu Baltyckiemu i ku Elbie, w tamte strony skupili główne siły. W środku szerokich krain zakładają sobie nowe gniazdo, nowe Gniezno nad Gopłem i tam pierwszy ich książe chrześcjański Mieczysław gruntuje polityczną stolicę Lechji.

KSIĘGA II.

KROLESTWO POLSKIE W RODZINIE PIASTA

AŻ DO PODZIAŁU PAŃSTWA.

EPOKA ODPOWIADAJĄCA DZIEJOM LECHJI DO POPIELA.

Już od wieków dziesięciu szerzyło się po świecie Chrześcijaństwo. Słowo Syna Bożego nie było nowem, po ludzku wymyślonym systemem, zastosownym do chwilowych potrzeb i okoliczności, ale dopełniało i objaśniało wszystkie odwieczne, powszechne podania. Wszędzie od wieków wiedziano o upadku człowieka i przyszłem jego wybawieniu.

Podług nauki chrześcijańskiej, człowiek uwiedzony przez ducha Bogu sprzeniewierzonego, wpadł w błąd i nieszczęście. Odtąd świat stał się domem poprawy, a rodzaj ludzki w ogólności, równie jak każdy pojedyńczy człowiek, nie może odzyskać dawnego szczęścia, tylko wracając do stanu niewinności. Ale człowiek zaćmiony błędem, osadzony w więzieniu, i zostający pod mocą złego, nie może oswobodzić się własnym rozumem i siłą. Bóg czuwał nad nim, i uczył go podaniami, a potem objawieniem praw i obrzędów, które namiętności przytępiać, a myśl oczyszczać miały. Nakoniec sam zstępując jak ojciec ku dzieciom, przyjął duszę i ciało ludzkie, a wytrzymawszy wszystko co człowiek od świata i od złego cierpieć może, umarł, zostawując obok słowa przykład postępowania i dowód, że nauka Chrystusa sił ludzkich nie przechodzi.

Wracając do Ojca Chrystus zostawił zgromadzeniu uczniów, Kościołowi rozszerzanie nauki i wprowadzanie jej w serca ludzi i w ich stowarzyszenia świeckie: a duch Boży we wszystkiem co się tyczy nauki chrześcijańskiej będzie Kościołowi prawdę objawiał i usty jego przemawiał.

Chrześcjaństwo zaczęło rozwijać się w wiekach, które instynkt powszechny nazwał średnimi, i ze środka miało rzucić światło na początek i koniec świata, wytłumaczyć proroctwa, i przepowiedzieć przyszłość. Kraina umysłowa pogaństwa była podobna do ówczesnej powierzchni ziemi: mniemania religijne błąkały się po niej tu i owdzie jak hordy koczownicze, podania i systemata filozoficzne rozwinione i sprzeczne z sobą, a potem osłabione i jednemu despotyzmowi, ateizmowi, jako Cezarowi podległe. Wszystkie te podania i mniemania wracając na łono wiary, jako dzieci uwiezione albo zbiegłe z domu, zaczynały poznawać wspólnego Ojca i dom i dawną okolicę, której nigdy całkiem nie zapomniały. Gałązka Chrześcjaństwa znalazła pień dawnej tradycji, w którym łacno przyjąć się mogła, ale trzeba było wprzódy ściąć z tego pnia gałęzie i liście zdziczałe, to jest nałogi, zwyczaje i instytucje pogaństwa.

Na zachodzie, Rzymianin dumny, przywykły rozkazywać, pogrążony w zbytkach i rozpuście obruszał się na nauczycieli, którzy ubóstwo i pokorę zalecali, rzucał ich w paszczę dzikim bestjom, albo odkładał na dalszy czas rozprawy religijne i radby wybił je z głowy, bo mu odbierały smak w ustach i zatruwały wino. Lud przywykły do swoich bogów, zajęty widowiskami, zagłuszony gawędą retorów, gniewał się że mu zabawy przerywano. Prawo rzymskie wywinione z politycznego stanu pogańskiego, gromiło wyznawców nowego Boga, nie zaszczyconego obywatelstwem w Panteonie, i srożyło się na buntowników, zaprzeczających bóstwa Cesarzowi. Długo i powoli walczyło Chrześcijaństwo z pojedyńczymi ludźmi i z państwem. Przyszli mu na pomoc barbarzyńcy: połamali dawnych bogów, złupili świątynie, wybili dumnych bogaczów, poprzedawali w niewolę retorów, i oczyściwszy pole Kościołowi, sami się ochrzcili.

Odtąd Kościół na Zachodzie, uzyskawszy niepodległość, zaczął działać swobodniej. Już w Ewangelji leżało ziarno przyszłej jedności, bo już za czasów Apostołów i tłumaczenie nauki i urządzenia należały do Zgromadzenia powszechnego, pod przewodnictwem starych i zwierzchnością najpierwszych i najbliższych Chrystusa Apostołów. Biskup, następca wodza Apostołów ustanowiony w Rzymie, staje się wyrazem tej jedności, głową Kościoła; a za czasów Grzegorza Wielkiego, ta jedność objawia się w zewnętrznych urządzeniach i działaniach Kościoła, jako władzy udzielnej i niepodległej.

Barbarzyńcy pełni życia i ducha stają się najgorliwszymi wyznawcami wiary i obrońcami Kościoła; oni poczuli byt polityczny w duchu Kościoła i podług jego nowych form rozwinąć go mają.

Znamy już wyobrażenia, serca i siłę Gotów i Germanów. Lubo ochrzczeni, nie zaraz oni przemienili się w świętych. Kiedy pojedyńczy wyznawcy dawali przykład cnót chrześcijańskich, massa ludu, albo niedostatecznie pojmując, albo nie całkiem pełniąc naukę Chrześcijaństwa, po barbarzyńsku ją wyznawała i szerzyła. Zbyt często Got i Frank na końcu miecza i dzidy osadzał nowe dogmata, i krzyża użył tylko za chorągiew do szturmu. Więc z Kościoła Zachodniego, razem z nauką czystej wiary, wypływał duch przedsiębiorczy, często gwałtowny i pogaństwem skażony. Ten duch często księży i biskupów opętał: nie nowina im było w zbroi mszę odprawiać i z mieczem w ręku do miejsc cudownych wędrować.

Na Wschodzie z innemi trudnościami spotkał się Kościół. Zachód był obozem i izbą sądową pogaństwa, Wschód jego akademją: tam spoczywała cała moc, tu cały rozum pogański. Ogromne systemata filozoficzne, niezmiernej obfitości literatura z pogaństwa wywiniona i pogaństwem przesiąkła, napełniały umysły Greków. Filozofowie, straciwszy dawno wszelkie moralne uczucie, już nie widzieli różnicy między złem i dobrem; szczycili się że każde rozumowanie na dwie strony z równą łatwością wywrócić potrafią. Retorowie wprowadzili puste rozprawy bez celu moralnego. Prawnicy nie wiedzieli gdzie szukać zasady prawa i zgodzili się nakoniec, że jednym pewnym aksyomatem na świecie moralnym jest moc, Cesarz, a prawem jest to, co się Cesarzowi podoba.

Grecy nie rzucili się gwałtownie na Apostołów, ale ich obojętnie słuchali, jako zwyczajnych ulicznych rozprawiaczy. Widząc że lud coraz powszechniej wiarę nową przyjmuje, wyzwali ją na dysputę. Zaczęła lać się niesłychana massa pism i słów z pod piór i z ust tak długo w sofistyce ćwiczonych, i szkolnicy, których nie obchodziło pytanie o celu życia na ziemi i o życiu przyszłem, zaczęli zapalać się, kiedy przyszło do szermowania syllogizmami. Ten duch szkolarstwa wpływał i na Kościół. Stąd na Wschodzie coraz więcej soborów, coraz mniej propagandy, coraz więcej nauczycieli, coraz mniej męczenników. (Księża nazwali się filozofami.) Zapomniano że Chrześcijaństwo nie jest umiejętnością, ale działaniem, że podług Chrystusa trzeba zacząć pełnić naukę, a potem ją zrozumiewać wbrew szkołom świeckim.

Wszystkie tedy namiętności, wszystkie nałogi pogańskie Wschodu zamknęły się w szkole i do wydobycia się na świat, do działania brakło im siły: te siły znajdują nakoniec we władzy świeckiej, w Cesarzu Konstantynopolitańskim.

Kłótnia o patrjarchat carogrodzki zaburzyła tameczne duchowieństwo. Nie było powszechnej zgody na podawanych kandydatów. Jeden z nich Focjusz, Grek w całem znaczeniu, wychowany śród bogatych bibljotek stolicy, uczony sofista, chytry dworak, ujął serce cesarza Bardasa, i mimo oporu przeciwników w jednym tygodniu przyjąwszy dla formy wszystkie razem święcenia, został patrjarchą. Powszechne stąd zgorszenie, gwałty i zabójstwa. Ucieka się duchowieństwo do sądu Kościoła, do innych patrjarchów i do naczelnika Zachodnich Kościołów, do Papieża. Focjusz nie mogąc ani kłamstwem uwikłać, ani groźbami przestraszyć Mikołaja biskupa rzymskiego, postanawia oderwać się od Kościoła. Szuka pozoru, wszczyna dysputę [o pochodzeniu Ducha Świętego, i pociągnąwszy za sobą część duchowieństwa, tłumaczy dogmat w sposób przeciwny Rzymowi: a mając stronników w swoją sprawę wplątanych, i wsparty powagą Cesarza, oddziela kościoły Wschodnie od Rzymu].*)

Dysputa była pozorem. Ale Cesarz pochlebiał sobie że schyzma da mu władzę zupełną nad Kościołem, że mu wróci część dawnej powagi cesarskiej, nie raz zachwianej wyrokami soborów. Jakoż patrjarchowie, już odtąd nie mając podpory w Kościele powszechnym, muszą szukać opieki władzy świeckiej, i rzeczywiście stają się jej niewolnikami. Próżność bizantyńska cieszyła się także, że ma swój oddzielny własny Kościół.

Wszakże pokazało się wkrótce, że te spory które sprawiły schyzmę, dalej prowadzone, muszą schyzmę jako część odciętą od ciała, dalej roztaczać i gnoić. Jaki był sposób zaradzenia sporom? Sejm powszechny Kościoła już zerwano; któż miał o wykładzie dogmatów wyrokować. Imperatorowie i patrjarchowie widzą się w konieczności zamknąć usta Kościołowi swemu, zakazać myśleć, bojąc się myśli i mów niebezpiecznych. Nietylko zniesiono obrady wolne i zamieniono sobór w komisję urzędową pod prezydencją Cesarza, ale wypędzono z kościoła naukę: ustały kazania, nie uczono nawet katechizmu. Chrześcijaństwo wschodnie oniemałe i nie myślące, wyznawało Chrystusa obrzędami, znakami i zewnętrznemi formami. Zamiast rozwijania dogmatów, zatamowano wzrost Kościoła, cofniono się w czasy starego, nieruchomego zakonu. Godna uwagi, że Kościół, który rozprawiania nadużywał, i niem schyzmę rządził, dopełniwszy złego nagle na wieki oniemiał, i w naszych czasach broni się tylko mieczem cesarskim.

Tak rozerwał się Kościół powszechny w epoce, kiedy właśnie Chrześcijaństwo najczynniej między Sławianami szerzyć się poczynało.

Sławianie dotąd przechowali u siebie odwieczne podania religijne. Mieli wiadomość o Bogu jednym, Stwórcy wszystkiego, ale nie słyszeli o żadnych stosunkach między Bóstwem i ludźmi, nie wyrobili więc mitologji, bo mitologja jest odszczepieniem od religji objawionej. Próżno szukać u nich Teogonji, lub powieści o czynach bogów, półbogów i herosów. Wszakże przechód i długi pobyt Kimrów, Keltów, Germanów, Gotów, musiał wpływać na pierwotne wyobrażenia ludu uciśnionego. Sławianie pożyczyli Bogów u narodów zwycięskich i zaczęli wpadać w bałwochwalstwo. Swojego najstarszego, najwyższego Boga chrzcili różnemi nazwiskami, ale go wystawiali okrytego, zasłonionego, niedostępnego wzrokowi, myślom i prośbom śmiertelnych. Bogów pożyczonych czcili przez naśladownictwo, nie pytając się o ich pochodzenie, rodzaje i dzieje. I tu jest nowy dowód, że ci bogowie nie wyrośli z ojczystych podań ludu i tylko pozbierani na ziemi, i osadzeni na ołtarzach przypadkowo. Tradycja żyjąca sławiańska nadała tej nowej czci swą właściwą barwę. Opierając się na podaniach o Bogu i duchu złym, Sławianie podzielili wszystkie podrzędne bóstwa na dobre i złe, białe i czarne, nawet każdy prawie bożek wystawiony był w podwójnej postaci jako gniewający się i łaskawy, pół-biały, pół-czarny. Ta podwójność stanowi główny i szczególny charakter sławiańskiego pogaństwa.

Łatwo teraz pojąć dla czego kraje pograniczne sławiańskie, najdalsze od środka ich osad, były też najbogatsze w bogów. Główne świątynie stały u dolnego Dniepru, blisko wielkiego gościńca narodów, tudzież nad Elbą w sąsiedztwie pogańskich Sasów i na wyspie Rugji, uległej napaściom i wpływowi Gotów. Pozostałe tych świątyń opisy i znalezione w Prilvitz liczne pomniki dawnej czci, dają poznać obce pochodzenie bogów ze Skandynawji i ze Wschodu. Niektóre Greckie z napisami greckiemi, zapewnie u kupców bizantyńskich kupione.

Teologję Sławiańską na trzy części podzielić można. Pierwsza duchowna zawiera jeden dogmat o Bogu, który pozostał w pamięci i przeczuciu, tajemniczy, osłoniony, równie jak początek i przyszłość Sławiańszczyzny. Druga część świecka jest bałwochwalcza. Tu Panteon sławiański jest wyrazem politycznego bytu ludów. Bogowie huńscy, germańscy, greccy, z różnych metalów obcą ręką ulani, odbierali pokłony Sławian, równie jak różni obcy wodzowie i królowie. Czasem Sławianin przez naśladownictwo sam też wystruga sobie z

*) Ustęp ten znakami [ ] objęty całkiem jest przekreślony w oryginalnym rękopiśmie. Przyp. Wydawcy.

Ciąg dalszy nastąpi

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 600 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 600 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 21 lipca 1904.

UWAGI.

Otrzymalimy list, który, ze względu treści, ogół szerszy obchodzącej, zamieszczamy:

Szanowna Redakcyo. — Czytałem w Gazecie Pańskiej iż każdy, mający papiery amerykańskie, może powrócić do starego kraju i tam bezpiecznie osiedlić się i żyć (t. j. w Galicyi). Czy to się odnosi i do innych stron np. do Polski pod Ruskiem, czy tam też może być wolnym, mając papiery amerykańskie obywatelskie. Czy też może przynamjniej pojechać do kraju z wizytą na jakiś czas, i być bezpiecznym i nietykalnym od Moskala? Prosiłbym Szan. pana o kilka słów objaśnienia.

Dalej znajduję w gazecie, iż niektórzy podają gdzie można dostać pracę. Donoszę więc iż tutaj w Rumford Falls, Me., człowiek znający mowę angielską może dostać pracę w papierniach, których jest tu 2; dosyć obszerne, płacą 10 dol. tygodniowo. Polaków jest około dziesięciu, jeden z familią. Litwinów zaś jest przeszło 300 wszystkich, samotnych i familijnych i ci się gromadzą tutaj okropnie. Przed ośmiu laty zaledwie jeden Polak tu się znajdował, a skoro po adresie przyjechał jeden litwin, dziś jest ich już tylu a Polaków mało. Ci sprowadzają jedni drugich nie tylko z innych miejscowości ale nawet z kraju wprost tuzinami. Co do Polaków to nie życzyłbym żeby świeżo przybyli tu się znajdowali bo robota dla takich za przykra. Tylko światlejsi mogą tu robotę lepszą dostać.—Dziewcząt Polskich ze 25 dostałoby też pracę tutaj w "Paper Bag Co.," gdzie już pracuje około 400 dziewcząt, po większej części francuskich. Kompania potrzebuje wiele więcej i ma sprowadzić z New Yorku 50 dziewcząt, które mają być umieszczone w kompanicznym budynku, pobierając $3.50 i stołowanie tylko jak się zdaje nieumiejących wcale po angielsku niechętnie przyjmą.

Z szacunkiem i życzliwością,
Wm. J. Cline 212 Pine str.,
Rumford Falls, Me.

W odpowiedzi na list Sz. Obywatela zaznaczamy, iż artykuł o który mu chodzi stosował się do zaboru Austryackiego a w żadnym razie zastosowanym być nie może do zaboru rosyjskiego, gdzie niema absolutnie żadnych praw, otaczających opieką prywatne osoby przed samowolą moskiewskich urzędników. Na dowód przytoczę tu autentyczne zdarzenie. Jedna polka z Chicago, pragnąc pojechać do kraju na jakie parę miesięcy na wizytę, udała się po poradę do tutejszego rosyjskiego konsula. Polka ta przyjechała do Ameryki, będąc małem dzieckiem — o przestępstwie więc politycznem mowy być niemoże. Pierwszem zapytaniem pana konsula Szlippenbacha było:

— Czy pani przyjęła poddaństwo amerykańskie?

— Nie, panie, gdyż poddaństwa tutaj niema, mam jednak papiery obywatelskie.

— Czy pani tutaj się urodziła?

— Nie, wyjechałam z Polski, będąc dzieckiem.

— W takim razie wyjeżdżała pani z kraju jako poddana rosyjska, niemiała pani zatem prawa przyjmować "poddaństwa" amerykańskiego. Podobny postępek uważanym jest w Rosyi jako przestępstwo kryminalne z zastosowaniem odpowiedniego artykułu kodeksu karnego.

— Przypuszcza pan zatem że wróciwszy do kraju byłabym karaną pomimo posiadania papierów obywatelstwa Stanów Zjednoczonych?

— Bezwarunkowo.

— Cóż więc mam uczynić, abym mogła swobodnie powrócić do kraju?

— Koniecznem jest aby pani wystosowała odpowiednią prośbę do senatu, który urzędownie uwolni panią od poddaństwa rosyjskiego. Będzie to panią kosztowało do $300. które to pieniądze pójdą na pokrycie kosztów sądowych.

— Ależ panie ja nigdy nie składałam przysięgi na „wierność" państwu rosyjskiemu, pocoż więc sąd nademną?

— Nie robi różnicy: wystarcza fakt, że urodziła się pani w Rosyi.

— Przepraszam pana urodziłam się nie w Rosyi lecz w Polsce jak to panu z początku rozmowy naszej wiadomo. Nie przypuszczałam iż znajomość geografii u pana nie sięga dalej jak od Moskwy do Petersburga... Żegnam.

Powyższe słowa nie są wytworem wyobraźni piszącego lecz faktem. Jako objaśnienie dodamy iż Rosya absolutnie wcale nie liczy się z prawem międzynarodowem. Schwyciwszy niemiłą sobie osobę pakuje do więzienia, wiedząc iż zanim dowie się o tem interesowany konsul, zanim zostanie wystosowana przez niego interpelacya, zanim nastąpi jakieś porozumienie upłynie pół roku lub więcej, które dany człowiek odczuje całe życie. Z powyższej rozmowy widać jeszcze jedno: każdy polak choćby był niewinnym jak dziecko, choćby wyjechał za rządowym paszportem, jeżeli przyjmie obywatelstwo amerykańskie bez opłacenia się rządowi rosyjskiemu jest uważany jako zdrajca kryminalista i jako taki przy pierwszej sposobności karany. Niech to więc posłuży za objaśnienie tym, którzy, nie porobiwszy odpowiednich ostrożności, wracają do kraju.

W zaborze austryackim jest co innego. Tam jest pewnego rodzaju konstytucya, przestrzegana jako tako i ostatecznie zabezpieczająca obywateli przed wyzyskiem rządowych łapowników.

Jedna z naszych pięknych Czytelniczek z Bostonu zapytuje nas czy rezerwistom polskim grozi jakie niebezpieczeństwo tu w Ameryce? Żadne niebezpieczeństwo nie grozi, a jeżeli jaki nieznany osobnik przyjdzie do którego z polaków i będzie go straszyć karami i namawiać aby czemprędzej powracał do wojska do Polski, to najlepiej nabrać pełen kubeł wody i sprawić temu panu kąpiel...bezpłatną. Nikt nie ma prawa nikogo w tym kraju zmusić do powrotu, tam gdzie ten powracać nie chce. Stany Zjednoczone wydają tylko przestępców kryminalnych pierwszej klasy, wedle ustaw międzynarodowych. Ci ludzie którzy straszą polaków i litwinów i namawiają ich do powrotu, są agentami lub szpiegami rosyjskiego rządu a jako tacy powinni być przez nas prześladowani jaknajsurowiej.

Na inne pytania, zawarte w tym liście, odpowiedzieliśmy w pierwszej korespondencyi.

W Szwajcaryi umarł bohater Boerów Paweł Krueger. Kochał on naród i ziemię do szału, nienawidził wrogów całą duszą. Widząc, iż nie można już dłużej wytrzymać, gdyż złodziejstwo urzędników angielskich przeszło zwykłą miarą, poprowadził Boerów do krwawej walki o wolność i... przegrał.

Zrozpaczony i stargany bólem umarł na obczyźnie...

Drugi... Kościuszko.

Lecz nie zgasły nadziei promienie! Jeszcze zorza zabłyśnie paląca, przyjdzie chwila rozprawy krwawiąca, szał do ramion, do myśli — płomienie.

Polityka Niemców.

Czytając Gazetę Polską widzę że Pan redaktor pragnie, aby lud polski zajmował się jaknajwięcej sprawami narodowemi i dlatego woła do czytelników, aby, jeżeli który ma jakieś wątpliwości zgłosił się z zapytaniem do Redakcyi. Nie mam wprawdzie żadnego zapytania, ale chciałym dać mój pogląd na obecne stosunki w Europie środkowej, który, jeśli jest zgodnym z pańskim, proszę umieścić w piśmie. Chcę tu omówić sprawę ucisku polaków przez niemców. Wiemy, że kawał polskiej ziemi pod zaborem niemieckim żywi prawie połowę niemców, dlaczego więc ci gnębią nasz naród? Przecież naród nasz nie jest dość jeszcze silnie zorganizowany aby zagrażał całości Rzeszy niemieckiej, a jednak Wilhelm tak się boi, jakby już Bartosz Głowacki stał z kosą pod bramą jego zamku. My sądzimy że to tylko udanie z ich strony, jak Sienkiewicz powiedział "hypokryzya," ja zaś inaczej się zapatruję i myślę że obawa niemców jest z gruntu prawdziwą. Niemcy, jak owady, najbardziej tną przed burzą, która ich daleko może wystraszyć. Znają niemcy testament Piotra Wielkiego, który zalecał rozbiór Polski w tym celu aby mocno utrwalić panowanie swoje na ziemi polskiej z której z łatwością posunie się ku zwalczeniu niemców i zagrabieniu ich kraju. Ale niemcy są chytrzejsi od moskala! zrozumieli ich myśl i pokrzyżowali ich plany. Bismark ustawicznie straszył moskali polską rewolucyą w tym celu, aby jaknajwiększą nienawiść obudzić pomiędzy polakami i moskalami aby przez tę nienawistną walkę uniemożebnić wzmocnienie się Rosyi na ziemiach polskich. W tymże czasie podejmuje on wszelkie środki aby wynarodowić polaków w zaborze pruskim, słusznie sądząc, iż prędzej on, Bismark, wynarodowi 4 miliony polaków w zaborze pruskim, który przemieni w twierdzę niemiecką, niż Rosya 11 milionów polaków pod zaborem rosyjskim, względnie najsilniejszym pod względem patryotycznego ducha. Gdyby ten plan się powiódł, Bismark łatwo by mógł odebrać drugi kawał ziemi polskiej z rąk rosyjskich. Jednakże wielkie plany żelaznego księcia nie udały się; polacy męczeni pod obydwoma zaborami cudem wzrastają moralnie i fizycznie i powstają jak dęby do walki, a imię niemców splugawione, z obrzydzeniem cały świat wymawia. W pokrzyżowaniu planów niemieckich nie mały udział wzięła Anglia, która, jak mówi Mickiewicz, twierdzi iż Polska musi powstać, aby utrzymać równowagę w Europie. Niemcy przeczuwają, wiedzą doskonale, że muszą z czasem oddać zabraną ziemię i nie mogą się z tą myślą pogodzić. Chwytają się więc rozpaczliwych środków, czując iż czas porachunku gwałtownie się zbliża. Chcą więc jaknajprędzej zgermanizować polaków, wydrzeć z korzeniami ślady polskości na ziemiach polskich, aby gdy przyjdzie sprawa na stół międzynarodowej polityki, mogli powiedzieć: my nie mamy Polski, tam mieszka naród niemiecki, tam tylko niemiecka mowa jest znaną, ludność jest czysto niemiecka i domaga się pozostania w obrębie cesarstwa, wy zatem Sz. monarchowie i przedstawiciele nie macie prawa odrywać ludu niemieckiego od całości Rzeszy i tworzyć nowe państwo—Polskę, która będzie jądrem niezgody itd. Albo i ten pałac cesarski w Poznaniu?! Będzie w przyszłości służyć niemcom za parawanik, za którym ci będą krzyczeli: patrzcie, narody! to jest stolica niemieckich cesarzy, jakże więc ten kraj może być polskim?! Oto cel do którego niemcy dążą, oto widmo przyszłości którego się obawiają.

Jeżeli ich plany im się udadzą natenczas śmiało zwrócą się ku Rosyi, na wschód, kędy kraina kwiecista i bogata, leżąca odłogiem, pełna materyałów naturalnych, a dalej...stepy, Sybir. Bóg wie jaki obszar jeszcze może się w pazury pruskie dostać. Więc pchają niemcy swych mistrzów słowa i nauki, aby stali przy osobie cara i pilnowali interesów niemieckich. Ale, oby moje słowa były proroctwem, pozostanie kiedyś z tych planów popiół i hańba tym którzy podłością chcieli zawojować kontynent Europejski.

Biedna ty Polsko! i kiedyż dorośniem do tej siły, aby chwycić za broń i walczyć za Ojczyznę?!

Wojciech Grala.

Czego chcą Japończycy.

Prasa zagraniczna, a zwłaszcza angielska, omawia wyczerpująco pytanie, jak się japończycy sami zapatrują na wojnę, do jakich celów zamierzają przez nią i jak po wojnie myślą unormować stosunki swoje z Chinami. Obszernych wskazówek w tym względzie dostarcza mowa japońskiego ministra handlu, wygłoszona przed licznem zgromadzeniem w Kobe, nazajutrz po zerwaniu stosunków dyplomatycznych. Mowa ta, która z niewiadomych przyczyn teraz dopiero przedostała się na szpalty pism angielskich, a ztąd do dzienników niemieckich, streszcza korzyści, jakich się japończycy po wojnie obecnej spodziewają.

Trudno wiedzieć —mówił minister — kto z wojny tej wyjdzie zwycięzcą, a kto zwyciężonym. Aczkolwiek otrzymaliśmy dziś pocieszającą wiadomość o zwycięstwie, odniesionem przez flotę naszą w pierwszej bitwie, pamiętać winniśmy o tem, że nie każda bitwa przyniesie nam zwycięstwo i że straty nasze będą bardzo wielkie. Dlatego też, jak przystoi narodowi prawdziwie wielkiemu, zachować winniśmy zawsze spokój, nie oddawać się szalonej radości w razie powodzenia i nie wpadać w zwątpienie, gdy powodzenie będzie nie po naszej stronie.

Pamiętać winniśmy o tem, że głównym celem wojny jest zapewnienie handlowi naszemu w Chinach i na Korei rozległych rynków, przez kogo innego dziś opanowanych. Fabrykantów i przemysłowców naszych niech nie niepokoi huk dział, niech spokojnie pracują dalej. Jeżeli w czasie wojny handel w krajach tych wymknie się z rąk naszych, znajdą się ludzie chytrzy z pośród przyjaciół naszych, którzy pochwycą go w swoje ręce i nas obrabują. Ja jako minister handlu dziś zaraz wysyłam do Chin i na Koreę agentów, których obowiązkiem będzie baczyć tam pilnie na przywóz i wywóz. Wojna odda nam Chiny północne i Koreę, w Chinach środkowych i północnych zapewnić nam musi wpływ przeważający. Raz jeszcze powtarzam, że najgłówniejszym celem i zadaniem wojny jest rozszerzenie naszych stosunków handlowych.

W dalszym ciągu minister zwraca uwagę, że dotąd stosunki handlowe między Japonią a Chinami nie mogą obyć się bez pośrednictwa agentów i przedsiębiorców cudzoziemskich, którzy zabierają lwią część zysków, wytwarzając w ten sposób mur, który przy ich tylko pomocy może być przebyty. Ażeby mur ten zburzyć, nie dość jest armat i karabinów. Działa i karabiny zrobią swoje, ale i tym, co w domu pozostali, nie wolno siedzieć z założonemi rękoma. Musimy — kończył minister — handel nasz w Chinach i w Korei uwolnić nietylko z rąk europejczyków i amerykanów, ale i z rąk chińczyków. A zrobić to musimy nieodwołalnie teraz, dopóki działa jeszcze grzmią, dopóki cudzoziemcy zajęci są troską o własną skórę.

Drugi cel wojny polega na tem, ażeby armię chińską uczynić powolną zamiarom japońskim. Szalona nienawiść, jaka dzieliła japończyków i chińczyków po wojnie w r. 1894. ustąpiła w r. 1900, po ostatniem powstaniu bokserów miejsca serdeczniejszym uczuciom, które wojna obecna jeszcze utrwaliła. Wojska chińskie chętnie widzą w szeregach swych oficerów japońskich, którzy kształcą je na modłę europejską.

Od Wydziału Wykonawczego.

W ubiegłym tygodniu ustawy federacyjne itd. wysłaliśmy do Syracuse, N. Y. na ręce pana St. Tymieńskiego, sekr. nowopowstającej osady federacyjnej w parafii tamtejszej, której proboszczem jest powszechnie znany i szanowany Wb. ks. Rusin.

Wb. prezes Wydz. Wyk. ks. Truszyński w ubiegłą niedzielę bawił w Grand Rapids, Mich., i tam dzielnie pracował nad rozwojem Federacyi, jak o tem dowiadujemy się z listu p. B. Tomczaka, sekr. tamtejszej osady św. Wojciecha.

Po powrocie swoim z Grand Rapids, Wb. nasz prezes wyraził się nader chwalebnie o Wb. ks. S. Panganisie i o jego parafii. Ks. Ponganis to organizator niezrównany. Ład i prządek w jego parafii wogóle, w szczególności zaś wśród towarzystw tamtejszych podziwu i naśladowania godzien i solidarność u Polaków gdzieindziej prawie nieznana. Odnośnie do przyszłego polsko-katolick. Kongresu Polonia tamtejsza zajmuje stanowisko bardzo przychylne.

W tych dniach Wb. nasz prezes bawi w St. Louis. Nosi się z myślą rozwinięcia akcyi na rzecz przyszłego Kongresu naszego i wśród Polonii tamtejszej, jeżeli zastanie tam odpowiednie warunki i życzliwość ze strony kapłanów polskich o czem pomimo zarzucanych im skłonności germanistycznych wątpić przecie nie należy.

Tow Najsł. Serca P. J. grupa 90 Zjedn. w Braddock Pa., złożyła do kasy Federacyi za rok 1903 i 1904 $8.00 zaś Bractwo św. Stanisława Kostki z Berlin, Wis. $4.50.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I Sekr. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. d. 16 lipca 1904 r.

KORESPONDENCYE.

PASSAIC, N. J. — Szanowna Redakcyo. Proszę zamieścić w łamach swego pisma następującą korespondencyę:

Tow. św. Stanisława B. i M. jak to wiadomo całej polonii w Passaic już istnieje od sześciu lat, i z każdym rokiem wzrasta tak w ilość członków jako też i pieniężnie. Tow. św. Stanisława urządziło bal w dniu 4 lipca na który publiczność zgromadziła się licznie wypadł dla Tow. bardzo pomyślnie. W balu tym brały udział dwa Tow. wojskowe, a mianowicie: Tow. Wolnych Polskich Rycerzy pod opieką św. Marcina i Tow. I. Oddział Kadetów imienia Adama Mickiewicza, przytem niebrak też było i ludzi cywilnych którzy szczelnie zapełnili obszerną salę. Do upiększenia balu niemało się też przyczyniła polska kapela pod batutą Józefa Kania przy której dźwiękach publiczność pląsała aż do samej północy. Tow. miało całego dochodu z balu $196.25ct., po wypłaceniu wszystkich kosztów których suma wynosiła $143.00, czystego dochodu pozostało $55.25.

J. Kania sek. prot.

TERRYVILLE, Conn. — Szanowna Redakcyo. Proszę o umieszczenie w łamach Gazety Polskiej następującej korespondencyi. Dnia 29 maja r. b. organizacya Polsko-Rrzymsko-Katolicka, w celu zbierania funduszu na kościół Polsko-Rzymsko-Katolicki w Terryville miała swe roczne posiedzenie na którem został obrany nowy zarząd: Karol Goryk, prezydent po r. 1szy; Stanisław Garliński, wice-prezydent po r. 3ci; Józef A. Zinkiewicz, sek. prot. po r. 2gi; Antoni Chmielewski, sek. fin.; po r. 1szy: Piotr Tomaszewski, kasyer, po r. 1szy. Opiekunami kasy: Józef Bogacki, Tomasz Jakubowski, Bernard Krasicki, Aleksander Lass i Jan Czajkowski.

Dwa lata upłynęło od założenia wyżej wymienionej organizacyi, a już złożyliśmy dość pokaźną sumę pieniędzy. Gotówki mamy w banku blisko $1500 i grunt kupiony pod kościół wartości 1000 dol., przy pomocy Boskiej dojdziemy do celu do którego dążymy, tylko nam brak trochę jedności, ale i to pomału przyjdzie, gdybyśmy tylko mogli dostać księdza, a od razu wszyscy by byli jak jeden mąż.

Wypuściliśmy trzy place na rozgrywkę, na korzyść Polskiego kościoła. Rozgrywka miała być 4-go lipca, ale że do tych czas sprzedaliśmy bardzo mało biletów, więc odłożyliśmy do 28 sierpnia. w którym to dniu stanowczo będą rozegrane. Zatem upraszamy Szanownych Braci Polaków zamieszkałych w okolicy Terryville, o łaskawe poparcie nas w tej sprawie kupieniem tykietu, na powyżej wymieniony cel, to jest na Dom Boży, w którym będziemy zanosić modły do Najwyższego Stwórcy, i modlić się za ofiarodawców, którzy w jaki bądź sposób dopomogli do wzniesienia świątyni Pańskiej.

Kreślę się z szacunkiem,
Józef A. Zinkiewicz.

WEBSTER, Mass. d. 11go lipca 1904 r. — Szanowna Redakcyo! Ponieważ pomiędzy tutejszą polonią znajdują się i abonenci "Gazety Polskiej" więc trzeba i do niej cokolwiek podać o pięknej uroczystości, jaka się onegdaj w naszej osadzie odbyła. Otóż d. 3-go lipca b. r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa P. La Rocque w Montreal, Kanadzie, kleryk Antoni Tomasz Potoska, a w tutejszym kościele św. Józefa, przy którym proboszczem jest ks. Fran. Chałupka, a wikarym ks. Fran. Wałaszkiewicz, po raz pierwszy d. 10 t. m. ofiarował Niepokalanego Baranka Stwórcy swemu. Była to rzewna i rzadka uroczystość, w której towarzystwa kościelnie w regaliach udział brały, ponieważ od lat szesnastu czyli promicyi ks. proboszcza tu odprawionych, o ile słyszałem, żaden nowo wyświęcony kapłan z naszych rodaków nie zaszczycił nas podobną wizytą: a to z tego powodu, że prawie nikt z polskiej młodzieży z okolicy wyżej się nie kształcił, zwłaszcza do stanu duchownego. Lecz dzięki Bogu, dzisiaj niektórzy kształcą swych synów i na równi stawiają o ile możność z bogatymi "yankesami", przynajmniej pod względem umysłowym. W dowód tego mógłbym wymienić kilku młodzieńców dyecezyalnych w seminaryach się znajdujących, oprócz chlubnego położenia p. Hilarego Chmielińskiego brata ks. Jana Chmielińskiego proboszcza z Bostonu, który z chlubą ukończył sześcio letni kurs gimnazyalny w Jezuickiem kolegium św. Krzyża w Worchester, Mass. otrzymawszy stopień bakalarza. Ow młodzian, zachęcony pomyślnem powodzeniem, uda się w b. r. na studja medycyny do sławnego uniwersytetu "Harvard". Takto pomału polonia nasza wznosi się na wybitne stanowiska. Lecz od daliłem się od mego przedmiotu, więc wracam doń. Otóż Ks. Prymicyant przybrany w szaty kościelne, udał się z plebanii do świątyni pańskiej, gdzie rozpoczął nieustającą ofiarę w asystencyi miejscowych księży Fran. Chałupki, Fran. Wałaszkiewicza, Jerzego Dolan i kleryka A. Cyrana z Montreal.

W czasie nabożeństwa, wygłosił kazanie ks. proboszcz o znaczeniu i obowiązkach kapłańskich. Po skończonej Mszy św. udzielił ks. Prymicyant wiernym z osobna błogosławieństwa pomimo zmęczenia. Spędziwszy ze trzy tygodnie na wypoczynku po mozołach naukowych, w niemal cudownej okolicy miasteczka Websterskiego, gdyż tu znajduje się prześliczne jezioro, na wybrzeże którego zjeżdżają się najbogatsi mieszkańcy Nowej Anglii i Nowego Yorku w celu poratowania zdrowia, uda się ks. Prymicyant w daleką stronę północną — Manitoby w Kanadzie, aby tam wśród rozległej polonii i innych narodowości francuskiej, włoskiej, niemieckiej i ruskiej rozsiewać słowo Boże. Czeka go z pewnością mozoł i niejeden krzyż pański, lecz zawsze życzeniem jego było pracować na misyach chociażby najtrudniejszych dla chwały Bożej. Oby nam Pan Bóg dał jak najwięcej podobnych gorliwych pracowników w Jego winnicy.

Z bratniem pozdrowieniem,
Jeden z obecnych.

CHICAGO, Ill.—Szanowna Redakcyo! Proszę o łaskawe umieszczenie tego w "Gazecie Polskiej:" Towarzystwo św. Stanisława B. i M. odbyło swe roczne posiedzenie dnia 30 czerwca 1904r. i wybrało nowy zarząd administracyjny na rok 1904., Jan Szol, prezes poraz 1szy; Władysław Wilczyński, wice-prezes poraz 1szy; Andrzej Brecław, sekr. prot.; Jan Kuzara, sekr. fin. po raz 5-ty; Piotr Popiela, kasyer poraz 1szy. Opiekunowie kasy: Jan Dziedzic 1szy raz; Jan Noeck 1szy raz, Józef Gaudela 1szy raz. Marszałkowie: Wojciech Niemiec poraz 5ty; Aleksander Zuber po raz 2gi. Do chorągwi narodowej: Jakób Szol. Odźwierny Jan Kuszowski. Opiekunowie chorych: Stanisław Kogut, St. Nawracaj, do chorągwi kościelnej: Józef Sopczyk 1szy raz, Jan Piecuch 2gi raz, Jakób Wojda 1szy raz, Wojciech Sołtys 1szy raz, Marcin Wilk 1szy raz.

Z szacunkiem, komitet.

Wiadomości Krajowe.

Oberwanie się chmury.

PORTLAND, Ore., 16 lipca. — W okolicy miasta Mitchell w powiecie Wheeler nastąpiło oberwanie się chmury, skutkiem czego 28 domów zmiotła woda z powierzchni ziemi, a staruszka 90-letnia pani Bethune i M. Smith, również starzec, znaleźli śmierć w mętnych nurtach niespodzianie spadłej wody.

Woda rozlała się szeroko po okolicy, niszcząc zasiewy i zrywając kilka mostów.

Komunikacya kolejowa została chwilowo przerwana z powodu podmytych torów i zniszczonych mostów.

Połknęła sztuczne zęby.

NEW YORK, 16 lipca. — Niezwykłemu nieszczęściu uległa pani L. Murphy, 36-letnia kobieta, gdyż zląkłszy się szybko pędzącego konia na ulicy, padła zemdlona na chodnik. Skutkiem tego upadku garnitur sztucznych zębów wypadł z właściwego miejsca i dostał się kobiecie do krtani. W jednej chwili zaczęła się dusić, i zanim nadeszła pomoc lekarska, kobieta zakończyła życie w strasznych męczarniach.

Ogromny pożar.

DULUTH, Minn. 18 lipca. — Ogromny pożar nawiedził budowle należące do Chicago, St. Paul, Minneapolis and Omaha R.R., robiąc szkody na okrągłych czterysta tysięcy dolarów. Ogień wszczął się na północnym końcu budynków i w przeciągu trzech minut silny, burzliwy tornado objął cały gmach wokoło. Mieszkańcy twierdzą, że od wielu lat takiego pożaru nie widzieli. Szkody właściwe poniesie kompania asekuracyjna.

Powieszony na krowim ogonie.

MENASHA, Wis., 8 lipca. — Mleczarz Charles K. Gaiter doił krowę, która strasznie machała ogonem. Aby temu zapobiedz, pomysłowy farmer przywiązał sznurem ogon krowi do swej nogi i zabrał się nazad do dojenia. Lecz zwierzę, poczuwszy bezwładność jednego z członków swego ciała, wierzgnęło nogami i sunęło naprzód galopem, ciągnąc biednego farmera za sobą. Ktoś to zauważył, zlecieli się ludzie, zatrzymali krowę i odwiązali farmera, który stracił przytomność. Ma on złamane 3 żebra i wiele innych obrażeń na ciele. Po co próbował "ujarzmić"... krowi ogon?

Pożar pól.

WILLOWS, Cal., 8 lipca. — Straszny pożar rozprzestrzenił się na polach u stóp góry na zachód od Willows. Około 15 mil trawy i zboża poszło z dymem. Nieomal cała dolina Clark zniszczona. Ogień rozszerza się coraz dalej. Farmerzy okoliczni w ogromnym strachu opuszczają siedziby. Szkody ogromne.

Polka — morderczynią.

COLDWATER, Mich., 18 lipca. — Rozpoczął się tu proces polki Katarzyny Ludwig, oskarżonej o otrucie swego męża zaraz w kilka dni po ślubie. Kobieta wsypała mu trucizny do pokarmu i wyszła z domu. Aresztowana przyznała się do winy. Powiedziała, że nie kochała swego męża i nie chciała za niego wyjść, ale zmusili ją rodzice do tego. Po ślubie widząc, że innym sposobem rozłączyć się nie można, postanowiła go otruć.

Następnie Ludwig rozmyśliła się i odwołała zeznanie. Obecnie sprawa jej budzi najwyższe zajęcie. Podobnie ciekawego procesu nie było od 33 lat.

W sprawie oskarżonej stan powołał 100 świadków. Ludwigową broni pięciu adwokatów. Należą oni do najlepszych w okolicy i będą czynili wszystko, co można, aby oskarżoną uwolnić. Czy im się to uda, nie wiadomo.

Katarzyna liczy lat 18. Po angielsku mówi bardzo słabo i dlatego obrona jej będzie znacznie utrudnioną. W więzieniu przesiedziała 6 miesięcy. Aresztowano ją zaraz po śmierci męża. Rodzice wyparli się morderczyni, uznając ją za córkę wyrodną. A jednak wina spada tu całkowicie na rodziców, którzy nie mają prawa zmuszać córki do wyjścia za tego, którego ta nie kocha.

Na 49 lat.

MONT HULLY, N. J., 18 lipca. — Trzech negrów Aron Timbers, Jonas Sims i William Austin, którzy napadli na panią Elizę Biddle, zostali zasądzeni na 49 lat więzienia. Negrzy zostali odprowadzeni do więzienia pod silną eskortą policyjną, gdyż ludność chciała ich "zlynczować". Sędzia Gaskill twierdził, iż na jeden dzień przed ogłoszeniem wyroku, robotnicy od Swifta w liczbie 200 mieli specyalny mityng w celu zorganizowania wyprawy i powieszenia negrów.

Wyprawa się nie udała, gdyż więźniowie zostali przewiezieni daleko wcześniej i zamknięci na długie lata.

Ofiary przesądu.

DAVENPORT, Ia., 18 lipca. — Arthur Orth, nie mógł połączyć się węzłem dozgonnym z Minnie, która wyszła za Garnera, postanowił z nią razem skończyć życie, a wierząc w to, że na drugim świecie z nią się wspólnie połączy — popili się mlekiem z domieszką arszeniku. Kobieta umarła po wypiciu trucizny, lecz Orth'a ocalili doktorzy. Zrozpaczony po raz drugi targnął się na własne życie i powędrował za narzeczoną na drugi świat.

"Panowie" złodziejami.

ST. LOUIS, 18 lipca. — Zarząd wystawowy rozkazał aresztować Henryka W. Ellis, C. Stiller'a, Henryka Miller i Edwarda Kiely za sprzedawanie starych kart wstępu. Wykazano w śledztwie, że paczka tych oszustów uprawiała handel staremi kartami od dłuższego czasu.

Wstydzą się.

WASHINGTON, 18 czerwca. — Na wystawie w St. Louis znajduje się prócz wielu innych mieszkańców z kolonii amerykańskich, kilka rodzin "igorotów", którzy tem się odznaczają, że nie noszą takich ubrań, jak strojne amerykanki. Zakrywają oni tylko najdelikatniejsze części ciała, a i to jeszcze nie zawsze tak strojnie i szczelnie, jak więcej od nich cywilizowani kubańczycy. Ten adamowy, ale ich właściwy strój strasznie nie podobał się członkiniom pewnego stowarzyszenia, które tak zresztą zakrywają każdą część ciała szczelnie, ale gdy przyjdzie do balu, chyba tem różnią się od wyspiarzy, że noszą długie powłoki okrywające biust do pasa. Panie te domagały się uporczywie, aby zarząd wystawy sprawił nagusom lepsze ubrania, lecz prezydent Roosevelt, do którego odwołano się po decyzyę, zawyrokował, że "igoroci" mają tak chodzić ubrani jak u siebie w domu, a jeżeli to obraża wstydliwość amerykanek, to niech założą sobie na oczy zakopcone okulary, albo niech patrzą na nich przez szkła pomniejszające.

Smiertelny wyścig.

NEW YORK, 18 lipca. — Trzech mężczyzn w automobilu ścigało się z pociągiem. Droga szła wzdłuż toru kolejowego. Amatorzy szybkiej jazdy nie wiedzieli, iż tak oni jak i pociąg zbliżają się ku skrzyżowaniu dróg. Drużnik kolejowy, stojący na straży, dawał znaki flagą i gwizdkiem, aby automobil był zatrzymany, lecz niestety, sygnały te nie były zauważone. Automobil szedł trochę prędzej. Nareszcie fatalna chwila nadeszła. Pociąg i automobil wpadły prawie jednocześnie na siebie na krzyżownicy. Automobil rozbił się w kawałki, a trzech, którzy się w nim znajdowali, zabili się na miejscu.

Energiczny rzezimieszek.

NEW YORK, 18 lipca. — C. A. Partens, z Chicago, byłby o mało padł ofiarą "obrażonego" bandyty, który ograł z pieniędzy naiwnego Partensa.

Na statek ten wsiadło kilku profesyjnych karciarzy, którzy postanowili wypróżnić kieszenie amerykanom. Kapitan statku, który poznał ptaszków, ostrzegł gości, aby z osobami nieznajomemi nie grali w karty, ale Partens, nie zważając na ostrzeżenie kapitana, zasiadł do kart i przegrał wielką sumę pieniędzy. Dopiero teraz otworzyły się Partensowi oczy i uniósłszy się gniewem, oświadczył swemu partnerowi, że został przez niego oszukany. Ten, mężczyzna silny, chwycił Partnesego, uniósł w górę i chciał wrzucić z pokładu do morza, lecz w sam czas spostrzegła to służba i przeszkodziła opryszkowi w wykonaniu morderczego zamachu.

Przykry kłopot.

BALTIMORE, 18 lipca. — Nader przykry kłopot napotkał jednego z europejskich emigrantów. Niejaki Józef Ornowski, przybył do Ameryki 16 lat temu i osiedlił się w Detroit. Choć miał pieniądze, to jednak nie wyjął z urzędu papierów obywatelskich. Parę miesięcy temu udał się z żoną i sześciorgiem dzieci w odwiedziny do Europy i gdy obecnie wrócił do Ameryki — władze emigracyjne w Baltimore, znajdując, że Ornowski ma oczy ropiące, uznały tę chorobę öcz jako przeszkodę do wpuszczenia Ornowskiego na ląd amerykański. Nic nie pomogły płacze i narzekania, nie pomogły przysięgi, że Ornowski mieszkał tu oddawna i ma majątek w Detroit; nie miał amerykańskiego paszportu, więc jako chory emigrant z Europy został siłą zaniesiony na ten sam okręt "Brandenburg", którym przybył z familią i odesłany z powrotem do Europy! Dzieci jego i żonę puszczono w drogę do Detroit do domu.

Ornowski zapewne powróci do Detroit tym sposobem, że dostanie się na okręcie najprzód do Kanady, a potem z Kanady przeszwarcuje się łatwo do Detroit.

Trudne do uwierzenia.

HANCOCK, Mich., 18 lipca. — Pewien szewc w Calumet wykończył parę trzewików dla olbrzyma, Louisa Moilenen, znanego jako "the Quincy Hill giant". Trzewiki te mają 16½ cala długości i 8 cali szerokości. Louis liczy 19 lat, jest 7 stóp i 8 cali wysoki, a waży "tylko 300 funtów". Posiada przytem herkulesową siłę. Louis otrzymał wiele ofert od właścicieli cyrków, lecz wszystkie propozycye odrzucił i pracuje w kopalni.

Polak inżynierem przy zegarze na wystawie.

MILWAUKEE, 18 lipca. — Paweł J. Ostrowski, maszynista, zamieszkały pn. 1101 na North Water ulicy, wyjechał do St. Louis, gdzie obejmie posadę inżyniera przy wielkim zegarze, zbudowanym z kwiatów na wystawie światowej. Ogromny i zadziwiający zegar jest obecnie w biegu. Znajduje się na stronie dość wysokiego pagórka, zkąd można go widzieć z wielkiej odległości. Dokoła zegaru pobudownay jest szklanny dom. Skazówki zegaru są tak wielkie, że ludzie mogliby po nich chodzić, a tarcza i wogóle cały zegar jest artystycznie wyrobiony z samych kwiatów.

Zamordował polkę.

DES MOINES, IA. 18 lipca.—James Voyslony, lat 22 liczący zamordował w Hocking, 15-letnią dziewczynę Annę Underańską, za to, że wzgardziła jego miłością. Mordercę pochwycono. Dziewczyna miała być bardzo piękna i dobrze się prowadziła.

Zamach dynamitowy.

IRONWOOD, Mich., 18 lipca. — Nieschwytani dotąd zbrodniarze wysadzili wczoraj w nocy dynamitem w powietrze dom Earla Walton, superintendenta kopalni Brotherton i Sunday Lace. Silna eksplozya rozerwała dom na dwie części, atoli, jakby cudem, rodzina Waltona, pogrążona w głębokim śnie w chwili zamachu, uszła bez szwanku. Przypuszczają, że zamach na życie Waltona i familii jego wykonali robotnicy dawniej w kopalni zatrudnieni, którzy stracili zajęcie podczas strajku w miesiącu styczniu. Policya zarządziła śledztwo, ale jak dotychczas nikogo nie złapano.

Oferta dla panien.

NEW YORK, 18 lipca. — Najmniejszy człowiek na świecie tak zwany major Karol Ganz, ważący 35 funtów i 17 cali wysokości, ogłasza w dziennikach amerykańskich, że poszukuje towarzyszki życia, "gdyż posiada serce olbrzymie". Liczy on 39 lat życia i jest synem normalnych rodziców.

Utopiły się w kąpieli.

PORTLAND, Ore, 7 lipca. — Anna Cielocha, licząca 13 lat i Rayda Fox, lat 12 kąpały się w Columbia rzece przy Coon Island, a wpadłszy w głębokie wirowe miejsce, poszły na dno. Miejsce to było głębokie na 300 stóp. Wypadek spostrzeżono zaraz, lecz dopiero po dwu godzinach odnaleziono ciała za pomocą sieci rybackiej. Dziewczątkom sprawiono bardzo ładny pogrzeb. Niech im ta ziemia będzie lekką!

Niosą epidemię.

CITY OF MEXICO, 16 lipca. — Wielki niepokój wywołało tu i w okolicy przybycie okrętu "Salina Cruz" z Chin, na którym jest 150 robotników chińskich chorych na czarną ospę, 30 na tyfus i kilka na ospę. Robotnicy ci przybyli do pracy w portach, zamówieni przez tutejszych kontraktorów.

Człowiek-wąż.

PORTLAND, Ore., 18 lipca. — Zagadkę nielada mają do rozwiązania lekarze, badający niejakiego Luthera King, weterana z wojny secesyjnej.

W roku 1873 King został ukąszony przez węża w prawą nogę i zagoił zadaną sobie ranę. Od tej pory co rok w miesiącu sierpniu King objawia wszelkie symptoma natury węża. Cała noga pokrywa się centkami, jakie są na skórze węża, a następnie skóra ta schodzi. King w tym czasie nic nie widzi i staje się wielce niespokojnym, zdradzając wszelkie objawy natury węża. Po dwu tygodniach tego dziwnego stanu, staje się normalnym człowiekiem, aż do roku następnego. Lekarze daremnie suszą sobie głowy nad rozwiązaniem tej niezwykłej zagadki.

Prezydent Transwaalu nie żyje.

CLARENS, Szwajcarya, 18 lipca. — Paweł Krueger, ostatni prezydent republiki transwaalskiej umarł tutaj d. 14 b. m. o godz. 3 rano. Opiekę nad nim w ostatnich chwilach miała jego córka wraz z mężem. Krueger miał lat 79. Odegrał on wybitną rolę w polityce angielskiej. Historya jego, to historya republiki boerskiej. Urodził się on na przylądku Cape Colong w 1825r. i brał udział w wielkim ruchu 1834—36 roku. Gdy anglicy opanowali siedziby boerskie, ci ostatni nie mogąc wytrzymać prześladowania i ucisku wynieśli się bardziej w głąb kraju. Walki z napastniczą Anglią wzbudziły w Kruegerze nienawiść do anglików. W nienawiści tej Krueger wzrastał. On to uzbroił naród boerski i poprowadził go do śmiertelnej walki o wolność. Karyerę swą Krueger rozpoczął w 1872 r., gdy został członkiem gabinetu. W r. 1882 obrany został prezydentem Transwaalu i następnie wybierany ponownie na prezydenta w 1893 i 1898.

Boerzy znaleźli brylant w Kimberley. Niejaki Cecil Rhodes otoczył dystrykt i chciał ten brylant zabrać. Krueger otoczył znowu anglików, zaszła bitwa i pierwsze zwycięstwo boerów. Gdy boerzy przegrali ostatnią wojnę i stracili niepodległość, Krueger pożegnawszy ojczyznę, wyruszył do Europy, gdzie we Francyi doznał entuzyastycznego przyjęcia, ale bez pomocy faktycznej. Był on człowiekiem zrozpaczonym i czekał tylko śmierci.

Ciało Kruegera będzie przewiezione do Transwaalu i tamże z wielką uroczystością pochowane.

List Maćka z wojny.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Nie pisałem do ciebie dawno, kochana Magdo, bo nos ciągiem ino gnajom. Cłek zadnygo oddechu nimo.

Teraz jesteśwa nad rzeką Tiumeń; brodu pilnujem. Oficery bardzo srogie. Nawet listy doma posyłać zakazali, zeby się japańce nie wywiedziały, gdzie ruskie się kryjom. Ej, Magda, cegój ty nie pises, ze te zółte mordy juz tam do was zalazły! Co?

Juz bedzie z pięć niedziel, jakeśwa z Władywostoku wyśli. Na ostatni dzień, co tam bylim jednego powiesili. Był w nasy rocie z pańskigo stanu sołdat, niby ochotnik, wolnoapredieliajuscyjsia, co gadoł napsekor jewo błagorodiu, ze japance wcale nie carowniki ino moskale takie syny. Młody brunecik taki jesce bez wąsów.

Akurat spaliśwa jako ze noc była, cosik me zbudziło. Słuchom —bzdęk, bzdęk dużo ostrogów na korytazu dzwoni. Az tu raptem jak nie buchnie światło. Jasno się w izbie zrobiło. Weśli ziandary polowe z latarniami; kuzden swojom kiele ślepiów tsymo. Nic ani słowa; ino sie wedle drzwiów ustawili i stoją. Pobudzili się żołmirze juz ten i ów sie zrywo. Ale rozstąpiły sie ziandary wchodzi z dziesięć oficerów, a jeden zaraz woła: "nie trogat'sia!"—niby na tych co się zrywali, zeby lezeli cicho.

Popsykładalim się do pościeli. Jo leze tyz cichusieńko ino patse, co będzie. A oficery jakoś srogo pozirają i nic nie mówiący, jakby jeden bojał się drugiego, od prycy chodzom. Podeśli z kolei do mnie.

— Wstat'—mruknął sam rotnyj komandir.

— Sniat' rubaszku.

Zdjenem wedle prikazu kosiule, oni wzięni cegój to w nij sukoć.

Pchłów? — bo jo wim. Potym siennik mi wypaprosili, zacem zno poduske, a nakuniec kazali se kuferek otwozyć. Pogzebali w nim, pogzebali, idą dalij do jensych, nic nie mówiący ani słowa.

I tak wsyćkich poobchodzili i wyśli.

Znowu ciemno się zrobiło. Cicho. Nikt nic ani piśnie, ino słychoć, ze sołdaty nie śpią. Ten się na bok psewali, owy znok westchnie, gdzieindzij pryca trzaśnie. Ale zeby choć słowo — to nie. Taki strach.

Ja takze samo ani pary z giemby, ino se pocichu miarkuje, cegój oficery sukali. Toć psecie japaniec, choć maluśki, ani w poduskie, ani w kufer nie wlezie.

Az do świtu usnąć nie mógem. Inne tyz. Dopiero mi ulzyło, kiej się rozmracać zaceno. Dawno już powstawaliśwa, ze spalni zadnygo nie puscają. Ziandary pad rużjom drzwi wychodu bronią.

Dali w końcu komende. Sam porucznik na dwór nos prowadzi. Wąsy mu tak jakoś obwisły, a stąpa jakby się bojał, ze gdzie w gnój wlezie.

Wychodzim, patse, a tu wedle kazarny subienica bez te noc wyrosła.

— Stój!

Stanelim. Dokolusieńka już inne roty smirno.

Snig duzemi płatami wolniutko se opada i nic. Cicho. Ino subienice oblepia i oblepia, aze z niej coraz to sie odrobina strzęsie. I tak stojała bielusieńka, jakby nigdy nic.

Wichury jesce nie było, ale pętla juz bujała bo jej letko jesce było.

Widziałaś ty? Takie tsy głupie drągi, a strach jaki. Ojej!

Potym zaskrzypiał znowuj śnig, zadzwoniły ostrogi. To sołdaty idą z polowych ziandarów. Szaszki gołe od błyskania się mienią. Ośmiu ich było. A pośrodku ten młody ślachcic. Styk niepaformie se psypasał, bo na żywocie drynda.

Ustawili go pod drewnem.

On štyka nie poprawił, ino się roz i drugi obejzoł, palicami po giembie, przejechoł i stoi. I tak stojał trochę, a ocami po nas wodziuł, az rozpoznał Siergieja, co —mówią—przed parucznikiem go obgadał. Myślołem, ze powie co. A on nie. I patsył i patsył na Siergieja, potem raptem głowę odwrócił i kułakiem oko psetar.

— Smirno!

Weśli oficery i pop z ruskim Panem Bogiem.

Posed do tamtygo, cosik mu gado, cosik perswaduje. A on nic. Pop ino plecami obruszył i z Panem Bogiem do oficerów wrócił.

Potem już štyk mu odebrali, a Siergiejowi kazali mundur z niego zedrzyć. I jeden ziandar zacon mu ręce wiązać do tyłu špagatem.

Wtedy wysoko głowę podniósł i na oficerów tak śmiało popatrzył jakby równy.

Ano, bo juz co mu mogli więcej zrobić! Co sie mioł bać?

Cicho sam wlaz na klocek. Założyli pętle, a potem jesce ino moment: zucił się jak ryba ze štyry razy, zsiniał, ocy mu na wisch wylazły, jęzor wywiesił i kuniec.

Patsyliśma chwile jak tyg, a wciąz jakby na oficerów spozirol, a tylko ze juz nie jak równy, ale tak straśnie jakoś.

Potem dali prikaz, by zaśpiewać "Boże caria chrani".

Zaśpiwalim.

A wiatru wcale nie było—widziałaś.

Twój narzycony,
Maciek.

Na mogiłach.

Stary Noirault był dzierżawcą średnio zamożnym. Pracował i zabiegał, lecz w życiu nie był szczęśliwy. Owdowiał wcześnie, a odprowadzając pod czarny krzyż na mogile zwłoki ukochanej żony, przysiągł, że będzie się opiekował pozostałą córeczką, Martą, jak matka.

Dotrzymał słowa. Wychuchał, wypieścił Martę, wychował na dorodną pannę, i wydał za mąż za bardzo przyzwoitego leśnika. Ale leśnik miał przeprawy z kłusownikami; pewnego dnia napadli go i zabili. Przy napaści była obecną żona.

Zemdloną odniesiono do domu. Nieszczęśliwa kobieta dała życie synowi i przeniosła się za mężem do lepszego świata. Stary dzierżawca przyjął z pokorą cios losu, zapłakał gorzko nad świeżemi mogiłami i znów poprzysiągł, że zaopiekuje się wnukiem do ostatniego tchu życia.

I znów stary dotrzymał słowa. Był dla wnuka, małego Karola, mamką i niańką, wszystkie chwile wolne od pracy poświęcał pieszczotom z maleństwem, a gdy dziecko podrosło, zajął się jego wychowaniem, oddał do szkół.

Pamięć o córce posunął stary do czci prawie religijnej. Nieboszczka Marta miała przyjaciółkę, Maryę, która była chrzestną córką Noiraulta. Marya wyszła za lekarza z pobliskiego miasteczka. Lecz mąż poszedł na wojnę, niosąc pomoc w ambulansie rannym i chorym w odległym Tonkinie i sam padł ofiarą żółtej febry. Marya zachorowała ciężko i umarła, zostawiając małą córeczkę. Sierotkę samotną wziął do siebie dzierżawca, zajął się umieszczeniem pewnem jej skromnego mienia, a dziecko utrzymywał własnem staraniem i własnym kosztem.

Janinka chowała się razem z Karolem, a między dwojgiem sierotek zawiązał się węzeł najtkliwszego stosunku.

Karol skończył szkoły i osiadł na roli. Był prawą ręką dziadka, który pokochał w nim nietylko syna swej jedynaczki, ale i najlepszego przyjaciela. Stary patrzał z lubością na dwoje młodych, a jak to bywa w powieściach, młodzi pokochali się gorąco. I żyło tych troje szczęśliwych, jak w sielance.

Ale znów przyszło nieszczęście. Stary dzierżawca zapadł ciężko na oczy. Karol sprowadzał lekarzy z poblizkiego miasta, wreszcie pojechał do Marsylii i przywiózł znakomitego okulistę.

Wyrok uczonego był okrutny. Staruszek był zagrożony rychłą ślepotą. Proces zaniku wzroku już się rozpoczął.

I młodzi postanowili ukryć przed nieszczęśliwym widmo bliskiego kalectwa. Karol zabrał się energicznie do gospodarstwa. Przejął od starego rachunki, klucze i książki; sam wyjeżdżał w pole, sam prowadził interesy z kupcem zbożowym i leśnym, ujął w młode ręce zarząd skromnem mieniem, które wyżywić miało troje kochających się nad życie, istot.

— Jestem w rozpaczy — mówił do Janiny — że sprawa mego poboru wojskowego nie da się załatwić na miejscu. W czasie wojny nie mogę się powołać na przywilej opieki. Za pół roku wezmą mię do wojska. Otóż obmyśliłem sposób, który mi pozwoli zaoszczędzić sześć miesięcy przerwy w mej pracy: stawię się sam, jako ochotnik, rozpocznę służbę o pół roku wcześniej, a o rok cały prędzej ją skończę.

Zwierzyli się z planu staremu. Pochwalił go, prosił tylko, aby Karol został w Europie.

— To niemożliwe. Służba w armii krajowej nie da mi przywileju. Rok w Afryce lub na wyspach pozwoli mi pozbyć się ciężaru, którego, jako obowiązku obywatelskiego, lekceważyć nie można.

Uradzono więc, że Janinka pomagać będzie staremu w gospodarstwie, właściwie prowadzić je będzie sama, a Karol wyjedzie jak najprędzej do wojska.

Pożegnanie nastąpiło na mogiłach; tam stary dziadek pobłogosławił młodych po raz pierwszy, jako narzeczonych.

I Karol pojechał w świat, przyrzekając pisywać regularnie co tydzień.

Tymczasem ślepota starca uczyniła go zupełnie niezdolnym do pracy. Młoda dziewczyna z poświęceniem oddała wszystkie swe siły gospodarstwu, a miłość dla dziadka i wnuka sił jej nadzwyczajnych dodawała.

Starzec zaś, siedząc przez domem, każdemu z przechodniów, którego kroki słyszał, mówił:

— Czekam na listonosza. Dziś właśnie spodziewam się listu od wnuka. Z pewnością doniesie mi o nowem zwycięstwie nad dzikusami, co napadają na nasze posterunki i mordują naszych żołnierzy. Ale mój wnuk nie przyniesie wstydu sztandarowi francuskiemu.

I stary codziennie teraz wysiadywał przed domem, codziennie wyczekując na listy, nie zważając na chłodne dni i wieczory.

Pewnego razu listonosz przyszedł bez listu.

— Czy nie przyszły listy z okrętu marsylskiego? — spytała Janina.

— Owszem, przyszły, ale dla panienki nie było.

Gdy po tygodniu znów tą samą wieść przyniósł, płacz dziewczyny zatrwożył dziadka i kilkudniowa ciężka choroba była następstwem tego milczenia z dalekiego Madagaskaru.

Janina, chociaż serce jej krajało się z bólu, chociaż noce bezsenne i gorące modły na mogiłach okupywały te rozpaczliwe wysiłki, obmyśliła niewinne oszustwo:

— Jest list! jest list! — zawołała raz do dziadka.

— Przeczytajże go czemprędzej!

I biedna dziewczyna przez łzy zaczęła improwizacye listu od Karola. Z czystej kartki czytała, jak mu tam dobrze, jak tęskni za dziadkiem i narzeczoną i jak się cieszy na myśl powrotu.

Taka okrutna scena powtórzyła się kilka razy, a tymczasem na rozpaczliwe listy i depesze nie otrzymywało dziewczę żadnej odpowiedzi. Wreszcie postanowiła napisać do władzy wojskowej.

Dziś mam dla panienki list, pewnie z dobremi wiadomościami — rzekł po kilku tygodniach poczciwy Jakób, listonosz.

— Dawajcie prędzej, ojcze Jakóbie!

Dziewczyna chwyciła list, rozerwała wielką kopertę i czytała:

"Ministeryum wojny. Oddział armii na Madagaskarze.

Do p. Noirault, dzierżawcy.

Donosi się na jego zapytanie, że Karol M., jego wnuk zginął przed dwoma miesiącami w potyczce z rozbójniczem plemieniem. Jego waleczność przynosi zaszczyt chorągwi francuskiej. Pochowany na Madgaaskarze pod krzyżem z odpowiednim napisem."

Janina padła bezprzytomna, a gdy przyszła do siebie, pierwszą jej prośbą było, aby nic nie mówiono dziadkowi, który leżał od kilku dni ciężko chory. Zdobyła się na tyle hartu, że zbliżyła się do łóżka i odczytała staremu papier, w ten sposób, że zawierał jak najlepsze wiadomości i zapowiedź rychłego odwrotu. A gdy przy ostatnich słowach serce odmówiło posłuszeństwa i jęk miał zagłuszyć słowa kłamstwa, spostrzegła, iż starzec uśmiechnięty, zasnął na wieki...

Janina pochowała starca i opuściła kraj rodzinny. W kilka tygodni potem modliła się na mogile samotnej, w pustyni Madagaskaru. Przybrała suknię zakonną i jako siostra miłosierdzia poświęciła się pielęgnowaniu rannych towarzyszów broni swego Karola.

Niemcy biorą wzór z moskali.

Naród, który "nikogo się nie boi prócz... Boga" ma w południowej Afryce nie małe kłopoty z... hererami. Drobny, dziki szczep okazuje dziwną sprawność w wojnie partyzanckiej. Jego dowódca Samuel Macherero, podobno talent wojenny, okazuje wielki spryt, aby swoich oszczędzać, a niemcom, którzy dali się ludności we znaki, robić nie małe kłopoty. Niemcy już przez kilka miesięcy ślą okręt po okręcie, pułk po pułku, setki na tamtejszym górzystym terenie potrzebnych koni, a rokosz jeszcze trwa. Nie ulega wątpliwości, że ostatecznie niemcy, jako bez porównania silniejsi, muszą zwyciężyć. Faktem jednak znamiennym jest przeciągająca się zbyt długo walka z hererami, okazuje się bowie, że w organizacyi wojennej Niemiec niejedno szwankuje, niejedno się zepsuło. Więc sami niemcy to przyznają; opozycyoniści "śmielszej natury" czynią zarzuty, że w armii niemieckiej zadużo zwraca się uwagi na pozory, na marsze paradne, a zamało na to, czy ludzie, którym gospodarkę nad wojskiem powierzono, dorośli do swego zdania. I zdaje się, że to zarzuty słuszne; wypadki w południowej Afryce okazały aż nazbyt dużo błędów w organizacyi, silnym niemcom zadali słabi hererowie za dużo porażek.

Niektóre przygody, jakie się tam wydarzyły butnym junkrom, są wprost humorystyczne. Jedną taką przygodę, ilustrującą niezaradność tamtejszych dowódców, omawiają właśnie teraz pisma niemieckie. Oto co się stało:

Dnia 23 kw. r. b. przybyły do Swakopmundu dwa okręty niemieckie: "Markgraf" i "Exterius" i przywiozły dla wojska 400 koni. Dnia 24 t. m. urządziła załoga na stałym lądzie, niewiadomo z jakiego powodu, bankiet, na którym bawiono się doskonale. Przebudzenie było mniej miłe... Rano spostrzeżono, że wszystkie przywiezione, już na ląd wysadzone konie... ukradli w nocy hererowie. Pościg okazał się bezskutecznym. Niemcy przywieźli konie nieprzyjaciołom.

Słabi ludzie.

Nie możemy zostać młodymi zawsze. Czas nie zatrzymuje się i znaki po swojem przejściu pozostawia. Lecz nawet w podeszłym wieku nikt nie powinien być osłabiony za bardzo. Znamy wielu starych ludzi, którzy przez używanie Severa balsamu życia zachowali swoją siłę i innych, którzy są niby nowoodrodzeni pod działaniem tego lekarstwa. To samo może być powiedzianem o młodych ludziach, którzy z powodu zatwardzenia żołądka cierpią na osłabienie lub którzy wprost tracą widocznie energię życiową. Nie znają oni przyczyny i zdaje się, że takowej nie ma. My radzimy im użyć Severa balsamu życia, lekarstwa, które pomaga trawieniu, wzmacnia krew, ożywia nerwy i wogóle odbudowywa cały system.

"Z przyjemnością donoszę panu, iż czuję się obecnie zupełnie dobrze. Kupiłam Severa balsam życia i zrobiłam lepszy rezultat, niż inne lekarstwa. Charles Dusek, Ocker, Tex."

Severy balsam życia leczy konstypacyę, dyspensyę i żółtaczkę i jest rekomendowane na choroby wątroby. Usuwa nadętości, osłabienia i zawrót głowy i przywraca siłę słabym. We wszystkich aptekach lub posłane natychmiast. Cena 75 c. Adres: W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia. (22—29)

— U kogo służysz?

— U spirytysty.

Co to za gatunek człowieka?

— To taki, co w duchy wierzy. Pyszne miejsce! Zwędzę cygara, powiadam — duch wziął. Upiję wina — duch upił, a taki spirytysta, we wszystko ci wierzy.

Autentyczny żart.

W tramwaju w Warszawie rozmawia dwóch znajomych, oczywiście o wojnie.

— E, w każdym razie Rosya ostatecznie wygra.

— Tak, wygra, ale na fujarze — powiada drugi.

Pesymistę natychmiast aresztowano.

Niesprawiedliwość, jak strzecha dziurawa,
Jak drzwi skrzypiące, o trzech nogach ława,
Musi się sprzykrzyć śpiącym i leniwym,
A cóż dopiero żywym, sprawiedliwym!

— Ten pan, ktory kupował u nas eliksir na porost włosów, był znowu...

— I wziął drugą flaszkę?

— Nie, obstalował perukę.

Zakochana para stanowi zawsze całość, a para małżeńska najczęściej niestety, stanowi tylko dwie połowy.

Najdziwniejsze echo w świecie odbija się w zamku Simonetta, położonego dwie mile od Medyolanu. Gdy na przykład wystrzeli ktoś z rewolweru, echo tego wystrzału powtarza się sześćdziesiąt razy.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XI.

(Ciąg dalszy.)

Prezes zdziwiony spojrzał na przysięgłych, a ci na prokuratora królewskiego.

Zadziwienie niezwykłe odbiło się na twarzach całego zgromadzenia.

Andrzej jednak nie wydawał się tem bynajmniej wzruszonym.

— Ile masz lat? — rzekł prezes — czy na to pytanie odpowiesz?

— Również na to, jak i na inne odpowiem niezawodnie, panie prezesie, ale w swoim czasie.

— Ile masz lat? — powtórzył prezes.

— Mam lat dwadzieścia jeden, albo raczej skończę dwudziesty pierwszy rok za kilka dni, bom się urodził dnia 27 na 28 września 1817 roku.

Na tę datę, pan de Villefort, zajęty dotąd aktami, podniósł nagle głowę.

— Gdzieżeś się rodził? — rzekł następnie prezes.

— W Auteuil, pod Paryżem — odpowiedział Benedykt.

Pan de Villefort po raz drugi podniósł głowę, spojrzał na Benedykta, jakby spoglądał na głowę Meduzy i zbladł okropnie.

Benedykt zaś podniósł z wdziękiem do ust róg haftowanej cienkiej chustki batystowej.

— Czemżeś się trudnił?

— Najprzód byłem fałszerzem — odpowiedział Benedykt z najzimniejszą i z najspokojniejszą krwią — potem zostałem złodziejem, a niedawno mordercą.

Po tych słowach wybuchła nagle we wszystkich stronach sali wrzawa, albo raczej burza wzgardy i podziwu.

Sami sędziowie w osłupieniu spoglądali po sobie, przysięgli okazali najwyraźniejszy wstręt na taki cynizm, którego nie spodziewali się wcale po człowieku światowym.

Pan de Villefort jednę rękę położył na czole, które z początku bladość, a teraz najżywszy okrył rumieniec.

Nagle powstał i spojrzał wkoło jakby obłąkany; zda się, że mu powietrza zabrakło dla oddechu.

— Czy pan prokurator królewski szuka czego? — zapytał Benedykt z nader uprzejmym uśmiechem.

Pan de Villefort nic nie odrzekł, lecz usiadł, a raczej upadł znowu na fotel.

— Czy teraz wreszcie—odparł prezes—wymienisz swoje nazwisko? Zwierzęca bezczelność, z jaką wyliczyłeś rozmaite swoje zbrodnie, jako rodzaj swego zatrudnienia, i podrażnione poczucie honoru, które jakby z niemi łączysz, zmuszają sąd w imieniu moralności i przez wzgląd, na szacunek należny ludzkości do surowego upomnienia cię; widać dlatego nie chciałeś nazwiska swego wymienić, żeś pragnął wpierw dać je poznać z czynów.

— Rzecz szczególna, jak trafnie pan prezes wyczytał w głębi duszy mojej prawdziwą myśl — odrzekł Benedykt głosem, pełnym wdzięku i układności — rzeczywiście dla tej przyczyny prosiłem pana, abyś zmienił porządek pytań.

Zdumienie doszło do najwyższego stopnia.

Już w tych słowach oskarżonego ani bezczelności, ani cynizmu nie było widać. Zebranie całe wzruszone, przeczuwało, że piorun ma wkrótce uderzyć z tych chmur, zbierających się ponuro.

— Jak się nazywam, powiedziećbym nie potrafił, bo nie wiem rzeczywiście; ale znam nazwisko mojego ojca i mogę je panu powiedzieć.

Jakiś krwawy blask zasłonił oczy Villeforta.

Z twarzy jego zaczęły spadać nagle krople potu na akta, które drżącą ręką przewracał konwulsyjnie.

— Powiedz więc nazwisko twego ojca — odezwał się znowu prezes.

Najmniejszy szmer, najmniejszy oddech nie przerwał milczenia całej tej masy publiczności.

Wszystko milczało i czekało.

— Ojcem moim jest prokurator królewski — odpowiedział spokojnie Andrzej.

— Prokurator królewski! — powtórzył w najwyższem zdumieniu prezes, nie spostrzegając, jakie wrażenie wyrazy te sprawiły na panu de Villefort — prokurator królewski?

— Tak jest, a ponieważ chcesz pan koniecznie wiedzieć jego nazwisko, więc je powiem: nazywa się de Villefort.

Wybuch, długo powstrzymywany przez uczucie poszanowania, jakie każdy objawia na posiedzeniach sądowych, nastąpił teraz z rykiem piorunów z głębi piersi wszystkich.

Sam nawet sąd nie miał zamiaru tłumić wzruszenia ogólnego.

Wykrzykniki i klątwy przeciw Benedyktowi, spokojnie wszystko znoszącemu, energiczne gesta, wszystko to razem trwało pięć minut, zanim urzędnicy i woźni zdołali przywrócić porządek i spokój.

Wśród tego hałasu przebijał się głos prezesa, wołający:

— Czyliż zbrodniarzu, szydzisz ze sprawiedliwości i odważasz się tylu obywatelom przedstawiać widok takiego zgorszenia, w epoce, która, jakkolwiek pod tym względem nic do życzenia nie pozostawia, nie potrafiłaby jednak nic równego wynaleść?

Kilkanaście osób otoczyło pana prokuratora królewskiego, który bezprzytomny prawie słuchał, nie słysząc słów ich pociechy, życzliwości, współczucia i najzupełniejszego niedowiarstwa dla zeznania Benedykta.

Spokojność nakoniec została przywrócona w sali, z wyjątkiem jednego punktu, w którym liczna grupa szepczących wrzała i wzmagała się ciągle.

Mówiono, iż jakaś kobieta zemdlała.

Podawano jej nawet orzeźwiające napoje i teraz wróciła do zmysłów.

W czasie tej wrzawy, Andrzej stał obrócony z uśmiechniętą twarzą, do publiczności.

Potem, opierając się jedną ręką o poręcz krzesła, przy ławce jego stojącego, rzekł jeszcze wdzięczniej i układniej:

— Panowie! niech mnie Bóg broni od chęci znieważenia sądu i wywoływania scen gorszących, wobec tak szanownej publiczności.

Zapytano mnie, ile mam lat, powiedziałem ile; zapytano gdziem się urodził, odpowiedziałem i na to, pytano jak się nazywam, powiedzieć nie mogłem, ponieważ rodzice moi opuścili mnie i wyrzekli się syna. Jednakże, nie wymieniając mojego nazwiska, bo go nie mam, mogę wymienić nazwisko mojego ojca; dlatego wymieniłem je więc i powtarzam jeszcze, że mój ojciec nazywa się pan de Villefort, czego natychmiast gotów jestem dowieść.

W głosie i tonie młodzieńca była jakaś pewność, przekonanie i energia, która zamieniła wrzawę w milczenie.

Spojrzenia wszystkich w tej chwili przeniosły się na prokuratora królewskiego, bez ruchu siedzącego na swojem miejscu, jakby go piorun nagle obrócił w trupa.

— Panowie! — powtórzył Andrzej, nakazując ruchem i głosem milczenie — winienem złożyć dowody i wyjaśnić moje słowa.

— Alež — zawołał rozgniewany prezes — powiedziałeś poprzednio przy badaniu, że się nazywasz Benedykt, żeś sierota i że ojczyzną twoją jest Korsyka.

— Przy pierwszem badaniu tyle powiedziałem, ilem za właściwe i za potrzebne uznał, nie chciałem bowiem, aby moje tłumaczenie osłabiono następnie, lub opuszczono w akcie oskarżenia, coby niewątpliwie nastąpiło, gdy teraz taki efekt powszechny i uroczysty, jaki słowa moje sprawiły, tysiączne powtórzą usta.

Teraz powtarzam wam, panowie, żem się urodził w Auteuil, w nocy z 27 na 28 września 1817 roku i że jestem synem prokuratora królewskiego pana de Villefort.

Chcecie jeszcze szczegółów? bardzo chętnie i na to gotów jestem.

Urodziłem się na pierwszem piętrze w domu pod nr. 28 przy ulicy Fontaine, w pokoju karmazynowym adamaszkiem wybitym.

Ojciec mój wziął mię na ręce i oświadczył matce, iż nie żyję, owinął w serwetę, oznaczoną literami H. i N., wyniósł do ogrodu i tam żywego zakopał.

Dreszcz ogólny przebiegł wszystkich przytomnych, a widocznie wzrastała pewność w głosie obwinionego, a jednocześnie niemoc pana de Villefort.

— Zkądże wiedzieć możesz wszystkie te szczegóły? — zapytał prezes.

— Zaraz i to powiem, panie prezesie. W ogrodzie, gdzie ojciec mój tylko co mnie był pochował, zakradł się tej samej nocy człowiek, śmiertelną urazę w sercu do niego noszący, który go już oddawna ścigał, aby dopełnić na nim zemsty korsykańskiej.

Człowiek ten ukryty był w kląbie; spostrzegł, iż ojciec mój jakiś kuferek zakopuje w ziemię, i właśnie w czasie tej roboty silnie pchnął go nożem, następnie myśląc, iż kuferek ten jakiś skarb zawiera, odkopał dół i znalazł mnie jeszcze przy życiu.

Człowiek ten oddał mnie do szpitala Podrzutków i tam zapisano mnie pod nr. 73. We trzy miesiące potem, żona jego przybyła z Rogliano do Paryża, aby mnie odszukać; oświadczyła, iż jestem jej synem i zabrała. Otóż dlatego, chociaż w Auteuil urodziłem się, wychowanie odebrałem korsykańskie.

Tu powszechne nastało milczenie, ale milczenie tak głębokie, że, pomimo oddechu, stłumionego niepokojem, miotającym tylu piersiami, zdawało się, iż sala całkiem jest pusta.

— Mów dalej — rzekł prezes donośnie.

— Mogłem bezwątpienia — odrzekł następnie Benedykt — szczęśliwym być u tych zacnych ludzi, którzy mnie kochali i chowali nadzwyczaj troskliwie; ale przewrotna moja natura przemogła wszystkie cnoty, które dobroczyńcy moi chcieli wlać w serce, szczególnie moja przybrana matka. Rosłem zły i doszedłem do zbrodni. Pewnego nakoniec razu, gdym złorzeczył Bogu, iż mnie tak złym stworzył i tak szkaradny los przeznaczył, przybrany mój ojciec przyszedł do mnie i rzekł: "Niestety! nie złorzecz, albowiem Bóg nie w gniewie dał ci ten świat oglądać; zbrodnia pochodzi od ojca twojego, nie zaś od ciebie; od ojca twojego, który już piekłu zapisał twą duszę, gdybyś umarł, a nędzy, gdyby cud jaki wrócił cię do życia!" Od tej chwili przestałem złorzeczyć Bogu, a zacząłem przeklinać ojca mojego; dlatego słyszeliście panowie takie słowa i w takim tonie wobec wszystkich z ust moich pochodzące, dlatego tak spokojnie opowiadałem zbrodnie moje, na których głos wszyscy tu zadrżeli. Jeżeli to ma być zbrodnią, jeszcze nową, ukarzcie mnie i za nią; ale jeżelim was przekonał, że od chwili przyjścia mego na świat, już przeznaczenie moje było najokropniejsze, bolesne, gorzkie, opłakane, to się nademną użalcie!

— Któż jest matką twoją?... — zapytał prezes.

— Matka moja myślała, żem umarł, jest więc zbrodni tej niewinną. Nie chciałem nawet wcale znać nazwiska mojej matki i nie znam go dotąd.

W tej chwili jakiś przeraźliwy krzyk, a potem głośny i gwałtowny płacz ozwał się w sali w jednym z jej narożników, gdzie, jakeśmy już powiedzieli, znajdowała się kobieta zemdlona.

Kobieta ta dostała silnego ataku nerwowego i wyniesiono ją z sali; właśnie gdy ją wynoszono, gęsta zasłona, twarz jej okrywająca, opadła i ujrzano panią Danglars.

Pomimo mocnego ataku nerwów, pomimo wrzawy, zewsząd do uszu jej dochodzącej, pomimo wreszcie szaleństwa i rozpaczy, które rozum jej odebrały i rysy twarzy zmieniły, Villefort poznał ją natychmiast i powstał.

— Jakie masz dowody? dowody!... — rzekł prezes — pamiętaj, winowajco! że tyle straszliwych zbrodni bez dowodów wyraźnych i oczywistych, żadnej wiary nie może uzyskać.

— Chcesz pan dowodów?... — rzekł z uśmiechem Benedykt — dowodów chcesz pan jeszcze?

— Tak jest.

— A więc spojrzyj pan na pana de Villefort, a potem żądaj jeszcze ode mnie dowodów.

Oczy wszystkich zwróciły się nagle na prokuratora królewskiego, który, znosząc ciężar wszystkich spojrzeń ku sobie skierowanych, chwiejąc się, postąpił na środek sali sądowej z włosami w nieładzie i twarzą, zeszpeconą ciśnieniem pięści.

Całe zgromadzenie naraz wydało przeciągły szmer podziwienia.

— Ojcze mój!... — rzekł Benedykt — żądają odemnie dowodów, czy chcesz, abym je przedstawił?

— O nie! nie!... — niezrozumiale wyrzekł pan Villefort głosem przytłumionym — nie, to niepotrzebne.

— Jakto niepotrzebne?... — zawołał prezes — co pan przez to rozumiesz i co to znaczy?

— To znaczy — zawołał prokurator królewski — że napróżno walczyłbym przeciw śmiertelnemu ciosowi, który mnie ugodził. Panowie! widzę to i poznaję, iż jestem w ręku Boga mściciela. Dowodów nie potrzeba żadnych! wszystko, co ten młodzieniec oświadczył, jest prawdą.

Ponure i głuche nastało milczenie.

Włosy powstały na głowie obecnych, przejętych zgrozą.

— Cóż to jest? panie de Villefort — zawołał prezes — przecież nie opuściła cię przytomność, przecież używasz w zupełności wszystkich władz umysłowych? Pojmujemy to dobrze, że skarga tak szczególna, tak nieprzewidziana i tak okropna, mogła na chwilę rozum twój odurzyć, ależ teraz zastanów się, wróć do przytomności.

Prokurator królewski za całą odpowiedź skłonił głowę na piersi, zgrzytnął straszliwie zębami, jak w gwałtownej gorączce trawiącej, chociaż śmiertelna pokrywała go bladość.

— Panie!... — wyrzekł do prezesa — mam zupełną przytomność umysłu, tylko ciało moje cierpi, i nic dziwnego. Przyznaję się do winy, do wszystkiego, co ten człowiek przed chwilą oświadczył na mnie i odtąd uznaję się pod władzą pana prokuratora królewskiego, mego następcy.

Po tych słowach głuchym i przytłumionym wyrzeczonych głosem, pan Villefort chwiejącym się krokiem postąpił ku drzwiom, które woźny, na służbie będący, machinalnem poruszeniem otworzył.

Wyznanie to rozwiązujące po części wszystkie najrozmaitsze i najokropniejsze wypadki, od piętnastu dni wzruszające całem wyższem towarzystwem w Paryżu, wprawiło na nowo w zdumienie całą publiczność.

— Niechże po tem, czegośmy tu byli świadkami, powie mi ktokolwiek — rzekł Beauchamp że nie masz dramatów najokropniejszych w naturze.

— Przyznam się na honor odrzekł Chateau-Renaud — że wolałbym już skończyć tak, jak skończył pan de Morcerf; kula pistoletowa w porównaniu z takim ciosem, jest jeszcze łagodnem i miłem zakończeniem.

— Tem bardziej, że ten cios zabija także — rzekł Beauchamp.

— No, proszę, a ja, jakiś czas myślałem o ożenieniu się z córką prokuratora!... — rzekł Debray. — Dobrze zrobiła biedna panienka, że wcześniej umarła.

— Posiedzenie skończone — rzekł prezes — i sprawa odłożoną zostaje do przyszłej sesyi. Rzecz ta wymaga nowych badań i musi być innemu urzędnikowi powierzona.

Andrzej tymczasem, zawsze spokojny i coraz bardziej zajmujący, opuścił salę, prowadzony przez żandarmów, którzy mimowoli okazywali mu pewne względy szacunku.

— Cóż ty o tem, szanowny mój protektorze myślisz i co sądzisz?... — zapytał Debray policyanta, wsuwając mu luidora w rękę.

— Pokazuje się, iż będą okoliczności łagodzące — odpowiedział policyant.

KONIEC TOMU JEDENASTEGO.

TOM DWUNASTY.

ROZDZIAŁ I.

Pokuta.

Tłumne szeregi zebranych rozstąpiły się nagle przed panem de Villefort, gdy wychodził.

Wielkie boleści obudzają tyle szacunku, iż niema przykładu w najnieszczęśliwszych nawet chwilach, aby pierwsze uczucie zgromadzonego tłumu nie było współczuciem dla nieszczęścia i nieszczęśliwego.

Iluż to nieszczęśliwych pada od morderczego ciosu w czasie buntów i zaburzeń, rzadko jednak nieszczęśliwy, choćby to był kryminalista, doznaje zniewagi od ludzi, obecnych w czasie wykonywania na nim wyroku śmierci.

Villefort przebił się przez szeregi widzów, sług sądowych, sam przez się uznany za winnego, a jednak protegowany przez tłum dla wielkiego nieszczęścia.

Są położenia, które ludzie przeczuciem pojąć są zdolni, nie mogąc ich przecież rozumem ocenić.

Wówczas wielki tylko poeta zdolny jest wyrazić i wydać głos, pełen uczucia i prawdy.

Tłum uważa ten głos za wierne przedstawienie rzeczy i dobrze czyni, że poprzestaje na tem, bo w nim jest zawsze wzniosłość i prawda.

Trudnoby było zresztą opowiedzieć stan osłupienia, jaki ogarnął Villeforta, gdy wychodził z sali; trudno odmalować stan gorączki, wszystkie arterye poruszającej, jaka ściągnęła muskuły jego i wypełniła nerwy i żyły, i każdą część ciała już obumarłego rozproszyła na milionowe cząstki, oddzielnie cierpiące.

Villefort nie patrząc, tylko nawyknieniem prowadzony, przeszedł wszystkie korytarze; zrzucił z ramion togę dygnitarską, nie dlatego, iżby przyzwoitość nakazywała mu to uczynić, lecz że wydawała się zbyt wielkim ciężarem na jego ramiona, jak tunika, sprawiająca tortury Nessusa.

Chwiejącym się krokiem zeszedł aż na dół do powozu i, otwierając drzwiczki, obudził stangreta, rzucił się na miękkie poduszki i ręką wskazał przedmieście św. Honoryusza.

Powóz odjechał.

Cały ciężar ruiny losu spadł na niego; ciężar ten tłoczył go, a Villefort nie pojmował jeszcze, jakie to sprawi skutki; jeszcze ich nie obliczył, nie zastanawiał się nad surowością kodeksu, jak obojętny zbrodniarz zastanawia się nad znanym sobie artykułem, co mu karę wyznacza.

Bóg tylko czuwał w jego sercu.

— Boże!... Boże!... — mówił do siebie, nie wiedząc sam, co mówi.

Po za gruzami, które w tej chwili zawaliły się, widział jeszcze Boga.

Powóz szybko pędził, Villefort niespokojnie siedząc, uczuł, że go coś dotyka.

Sięgnął ręką w to miejsce i napotkał wachlarz, który pani de Villefort zapomniała zabrać z powozu; wachlarz ten obudził nowe wspomnienia, a wspomnienia te zdawały się błyskawicą, wśród najciemniejszej nocy.

Villefort pomyślał o żonie.

— Ach!... — zawołał, jakby rozpalone żelazo serce mu przeszyło.

Od godziny stała mu ciągle przytomną w oczach cała jego klęska, a teraz nagle obudziła się druga, niemniej straszna.

Niedawno był dla tej kobiety nieubłaganym sędzią, niedawno skazał ją na śmierć, a ona teraz ciosem trwogi porażona, zgryzotą strapiona, pogrążona w hańbie, której obraz swą wymową potrafił jej przedstawić, on, małżonek nieskażonej cnoty, ona biedna, słaba niewiasta, bez żadnej obrony przeciw wszechwładnej i najwyższej potędze, teraz może gotowała się na śmierć! Od skazania jej na śmierć już upłynęła godzina prawie; zapewne w tej chwili przebiega myślą wszystkie swoje zbrodnie, błaga Boga o miłosierdzie, pisze list, modląc się na klęczkach o przebaczenie cnotliwego swego małżonka, o przebaczenie, które śmiercią okupić musi.

Villefort wydał znowu jęk boleści.

— A!... — zawołał, tłukąc się po atłasowych poduszkach powozu — ta kobieta występną stała się jedynie dlatego, że z moim losem przeznaczenie ją połączyło.

Ja wyssałem zbrodnię, ja sam, a ona zaraziła się tą zbrodnią, jak zarażamy się tyfusem, cholerą, powietrzem morowem, i ja ją skazałem! ja ośmieliłem się jej powiedzieć: "Żałuj i umieraj!..." Ja... o nie! ona żyć będzie i pójdzie ze mną. Ujdziemy ztąd, opuścimy Francyę, pójdziemy w świat, gdzie nas oczy poniosą i ziemia przyjmie.

Ja mówiłem jej o rusztowaniu!... Wielki Boże! jakżem ja śmiał wymówić to słowo? wszakże i mnie rusztowanie czeka! ujdziemy ztąd... Tak jest, wyznam jej wszystko; tak jest, codzień mówić jej będę z całą pokorą, że ja także popełniłem zbrodnię... A! to był związek tygrysa z wężem, godna to żona takiego jak ja męża! Ona żyć musi! moja zbrodnia zaćmi jej hańbę!

I po tych słowach z całą wściekłością zawołał na stangreta:

— Prędzej! prędzej! do domu.

Konie, jakby trwogą pędzone, cwałem poleciały do domu.

— Tak jest — powtarzał sam do siebie Villefort, w miarę jak się zbliżał do domu — tak jest, ona żyć musi, ona musi odpokutować i wychować syna mojego, biedne moje dziecię, samo jedno, obok starca niespożytego, co przeżył zniszczenie całej rodziny.

Ona kochała go, kochała to dziecię i dla niego tyle zbrodni popełniła.

Nigdy rozpaczać o sercu matki nie można, jeśli ta kocha swoje dziecię. Ona wzbudzi żal w sobie, odpokutuje i nikt wiedzieć nie będzie, że była winną; zbrodnie te w moim domu zostały popełnione, a świat teraz mną zajęty, łatwo o nich zapomni; a gdyby który wróg przypomniał je sobie jeszcze, to znowu zapisze to do szeregu moich własnych zbrodni.

Jedna czy dwie więcej zbrodnie, cóż to znaczy! Żona moja może się ocalić; zabierze z sobą cały majątek, a szczególniej syna, zdala od przepaści, w którą, jak sądzę, świat ze mną zapadnie.

Ona żyć będzie, będzie jeszcze szczęśliwą, bo cała jej miłość w dziecku utonęła, a to dziecko jej nie opuści.

I znowu westchnął prokurator królewski, ale już swobodniej, niż kiedykolwiek.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Poszukuję polskiej panny, która ma zamiar wyjść za mąż. Może być od 30 do 45 lat wieku, musi mieć 2 tysiące dolarów gotówki i musi umieć czytać i pisać po polsku lub angielsku, gdyż chcę aby mi kto pomagał w interesie w rolnictwie i kopalni srebra, gdzie sam musiałbym jedno utracić. Po bliższe informacye zgłosić się listownie. Mam lat 45. Franciszek Stańczykiewicz P. O. Box 1. Mu lan, Idaho. (32)

Wojciecha Bigac poszukuję w ważnej sprawie. Józef Bigar, Schreiden st. 132, Cleveland, Ohio. (29)

Walentego Popiołek, swego brata poszukuję. Pochodzi on ze wsi Popiołki, z gminy Gabrychy, powiat Kolno, gub. Łomżyńskiej, zamieszkującego koło 14 lat w Ameryce. Przebywał w Michigan i Wisconsin. Kto o nim wie lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Adam Popiołek, 879—32 str. (Bridgeport) Chicago, Ill. (29)

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Marcina Alajewicza poszukuję, pochodzi z Galicyi, wsi Kamienie, ważna sprawa. On sam lub kto go zna niech się zgłosi do J. Bigar, Schreiden st. 132 Cleveland, Ohio. (29)

Adama Misiewicza poszukuje jego brat. Czwarty już miesiąc jak wyjechał z Lowell, Mass. i niewiadomo co się z nim stało. On sam lub kto go zna niech się zgłosi natychmiast do Michała Staniewicza, Bents Court No. 12, Lowell, Mass. (30)

Jana Kukowińskiego swego ojca, który opuścił dom 7 kwietnia 1904 r. pod No. 1003 N. Hermitage ave. Ktoby wiedział o jego pobycie proszę zawiadomić pod adresem: Jakób Kukowiński, 813 Clybourn Place, Chicago, Ill. (30)

WOJSKOWI! Aby rodaków wojskowych od kar i kłopotów, podług nowej ustawy wojskowej ustanowionych, za niezameldowanie się przy konsulacie uchronić, postanowiliśmy ich za miernem wynagrodzeniem zameldować przy konsulacie austryackim albo innym. Piszcie tedy z zaufaniem do I. Herz, Notaryusz, 2 Carlisle St., New York. (31)

Uczciwy, przystojny młodzieniec z wychowaniem poszukuje towarzyszki życia — uczciwej, przystojnej i zamożnej panienki. Wspomniana panienka raczy się zgłosić oraz przysłać swoją fotografię a ja poślę swoją. Mam lat 22. Adres: Teofil Brzozowski, 646 Dickson st., Chicago, Ill.

Niewiasty potrzebuję, któraby chciała iść za mąż za wdowca na farmę. Mam lat 40 i dwoje dzieci. Farma bez długu. Niewiasta może być wdową lub panną od 24 do 35 lat. Proszę się zgłosić listownie pod adresem: W. Zuchelkoski. P. O. Langlade, Wis.

Jan Sutkiewicz poszukuje swoich stryjecznych braci: Michała, Józefa, Aleksandry i Feliksa — pochodzą z kowieńskiej gub., powiatu Poniewierzskiego. Oni sami lub kto ich zna niech się zgłosi pod adresem: Jan Sutkiewicz. Frankfort, Me.

Ludwika Zakrzewskiego poszukuję Pochodzi z gub. Łomżyńskiej, powiatu Łomżyńskiego, gmina Pochuły. On sam lub ktoby o nim wiedział niech się zgłosi pod adresem: Józef Poruszkowski, Box 886 Granite City, Ill.

J. Borzyn w Lebanon, Pa., ma paczkę do odebrania w ofisie United States Express Co. Niechaj się zgłosi i paczkę odbierze.

FARMA 80 akrów, dość dobra ziemia, 70 akrów czyste bez pieńka, 10 akrów boru, gdzie znajduje się strumień, 10 akrów sadu z rozmaitym owocem. Wielka stodoła i inne budynki gospodarskie. Mieszkanie duże na dwie familie. Można nabyć za gotówkę lub wypłatę. Interesowani raczą się zgłosić pod adresem: Antoni J. Tobolski, Freesoil, Mich. Route No. 1.

ORGANISTA zdolny w swoim zawodzie, przy głosie czystym i silnym, prowadzi chór na cztery głosy, władający językiem tylko polskim poszukuje posady. Zgłoszenia przyjmuje pod adresem: B. Kalski, 335 Cornell str., Chicago, Ill.

Wiadomości Chicagoskie.

PANNA ELZBIETA BEEBE była nauczycielka popełniła samobójstwo w hotelu Dearborn; zamknęła się ona w pokoju i odkręciwszy gaz, gumowy przewodnik tegoż włożyła w usta. W kilka zaledwie minut po jej śmierci wszedł szwajcar hotelowy do jej pokoju i zaalarmował właściwe osoby. Na stołku znaleziono list w którym samobójczyni między innemi pisze: "Nie byłoby mi źle na świecie. Miałam pieniądze, miłość, przyjaciół i słodycz życia jakiej tylko mogłam zapragnąć, lecz nieuleczalna choroba gardła sprawiała mi tortury nie do zniesienia." Była ona w swym czasie nauczycielką, w szkole Kościuszki na zachodniej stronie miasta.

JANISZEWSKI, chłopiec 18 letni ciężko ranny w kolizyi na "St. Paul Road" na Lawrence ulicy.

6-LETNI Boleś Tofanowski, którego rodzice mieszkają na rogu 85 ul. i Illinois ave., zeskakując ze schodu może stopę wysokiego, domu pn. 8414 Illinois ave., złamał prawą nogę pomiędzy kolanem a biodrem. Umieszczono go w szpitalu w South Chicago.

I ZNOWU mamy do zanotowania katastrofę, której ofiarą padło 120 osób. Pomiędzy Chicago Heights i Glenwood specyalny pociąg, napakowany piknikarzami wpadł na pociąg towarowy, pędzący całą siłą pary. Nastąpiła straszna kolizya, ofiarą której padło 20 osób zabitych i sto rannych. Z polskich nazwisk pomiędzy ciężko rannymi znajdujemy, Prochaska Rozalja dziewczynka 8 letnia; pomiędzy rannymi: T. Omotski jedenastoletni, nogi pokaleczone niebezpiecznie; Prochaski Jan 10 lat, prawa noga strzaskana i twarz pocięta. Punacka A.—pokaleczona.

FRANCISZEK WILENSKI uległ strasznemu wypadkowi. Lewa ręka jego była kompletnie poszarpana przez maszynę w oczach stojących obok robotników. Wypadek stał się w ten sposób iż maszyna pochwyciła jego rękaw a następnie, znajdując się w całym pędzie, i rękę. Wileński mieszka na Michigan str. 112. Wypadek ten takie wrażenie zrobił na robotnikach iż dnia tego fabryka stała do wieczora.

RICHARDA COMMINGSA opanowała dzika mania wykolejania pasażerskich pociągów. I znowu schwytano go na gorącym uczynku jak przekładał zwrotnicę w chwili gdy pociąg miał nadchodzić, a w pociągu było 300 osób. Sędzia oddał chłopaka mocą sądowego wyroku, do domu poprawy.

JAK WIADOMO rzeźnicy strajkują; w piątek zawrzała zacięta i nierówna walka: policyanci nie żałowali pałek i brutalnie pobili kilka osób. To było hasłem do ogólnej bijatyki. Na stróżów bezpieczeństwa publicznego posypał się grad kamieni i dwóch policyantów padło rannych na ziemię; wówczas pozostali policyanci wydobyli rewolwery i zaczęli strzelać, zraniwszy ciężko Alfonsa Andrulisa; zabrali go towarzysze pracy i odwieźli do szpitala powiatowego.

Otrzymał on postrzał w lewą łopatkę, co dowodzi, że nie był on atakującym lecz policaje na ślepo strzelali i ugodzili z tyłu zupełnie niewinnego człowieka.

Walka toczyła się przy 45ej i Paulina ul.; wzięło w niej udział 17-tu policyantów i około 1,000 strajkierów oraz ich przyjaciół. Niemal każdy policyant otrzymał guza od cegieł i kamieni rzucanych z tłumu.

OFIARĄ żaru słonecznego padło w przeszłą sobotę i niedzielę kilkanaście osób pomiędzy któremi są także nasi rodacy a mianowicie: Mikołaj Berezowski, w wieku lat 45 przy W. 17 ulicy. Upadł na ulicy, a gdy go zawieziono do domu żył tylko parę minut, Franciszek Mierwicki, chłopiec 9 letni, rażony słońcem podczas zabawy na ulicy; Masiński lat 45 umarł w swym domu po spędzeniu bezsennej nocy. Twierdzą powszechnie iż niedziela 18 lipca była najgorętszym dniem jaki się wydarzył w przeciągu ostatnich 3 lat.

LEON MARYAN WILD, członek Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego, działacz na polu narodowem śród naszej emigracyi po długich cierpieniach zmarł w sobotę 16 lipca o godz. 11 w południe, licząc lat 44. Zmarły pochodził ze Lwowa. Po ukończeniu szkół średnich wstąpił do marynarki gdzie pełnił służbę przez dwa lata. Następnie przebywał na Kubie jako reprezentant handlowy. W roku 1880 przybył do Nowego Yorku.

W Ameryce bardzo żywo zajmował się sprawami polskiemi. Członkiem Związku Narodowego był 20 lat, brał udział w każdym sejmie tegoż, jako delegat. Pracą swoją przyczynił się w części do spopularyzowania czytelnictwa, pomagając w wydawnictwie pism polskich. Pozostawił żonę i dwoje dzieci. Pokój wieczny jego duszy!

DO SZEFA policyi przyniesiono list następującej treści, znaleziony w zakorkowanej flaszcze w jeziorze Michigan: "Dzisiaj, d. 28 czerwca 1904, wskoczyłem do jeziora. John Schwarzwalder, 2206 Archer ave." Pod tym adresem jednakowoż nie znają człowieka tego nawiska. Detektywi wzięli tę sprawę w ręce.

SZEF policyi wydał rozkaz powiększenia personalu policyi w dystryktach rzezalń o 50 ludzi.

NAJWAZNIEJSZĄ rzeczą podczas upałów letnich jest umiarkowanie w jedzeniu. Nie jeść wcale mięsa ani nie pić żadnych trunków oprócz lemoniady lub wody z cytryną bez cukru. Picie tak zwanej ice cream soda jest zabójcze, gdyż lody te robione są zawsze z zepsutego mleka.

Nie nosić spodniego ubrania, ale tylko lekkie wierzchnie suknie i kapelusz słomiany. Jeżeli głowa boleć zaczyna, położyć chustkę na lodzie i potem przykładać do głowy.

Kąpać się jak najczęściej. Jeżeli nie macie w domu wanny, to przynajmniej gąbką zmyć ciało kilka razy przed spaniem. Miejcie litość nad dziećmi i przed spaniem umyjcie je zimną wodą. Powtórzcie to samo w nocy, jeżeli spać nie mogą.

Wiadomości Zagraniczne.

Walki w Serbii.

BELGRAD, Serbia, 18 lipca. — Krwawa walka miała tutaj miejsce pomiędzy socyalistami i oficerami armii. Socyaliści wraz z tłumem ludzi cywilnych napadli na oficerów, którzy bardzo głośno obchodzili dzień królewskich urodzin. Podobno 20 ludzi podczas tej bitwy zostało zabitych.

Żydzi witają cara.

TAMBOR, Rosya, 18 lipca. — Car Mikołaj przybył tu o godz. 11 rano i przyjął chleb i sól od deputacyi żydowskiej. Po modlitwie w katedrze, car przeglądał wojska. Ludność miasta wraz z żydami entuzyastycznie żegnała cara.

Czy ci żydzi warci są dobrego słowa? Jeżeli wobec tego, czego od moskali doznali, zbobywają się na entuzyastyczne przyjmowanie cara, to nie mają ani za pół centa pojęcia o swej godności ludzkiej.

1000 ofiar.

BUDAPESZT, Węgry, 16 lipca. — Węgierska wieś Bordony została doszczętnie zniszczoną. Ani jeden dom nie pozostał. Z 1556 mieszkańców przeszło 1,000 miało zginąć w płomieniach.

Wielka uroczystość w Paryżu.

PARYŻ 18 lipca. — Paryżanie obchodzili niedawno temu francuskie święto narodowe. Prezydent Loubet z beyem Tunisu był na paradzie na polach Longchamps, w której brało udział 200,000 wojska. Otoczenie beya zwracało powszechną uwagę malowniczymi strojami. Przedstawiciele mocarstw imponowali swymi złocistymi mundurami. Przed pomnikiem "Strasburg w żałobie" odbyła się wielka demonstracya w której uczestniczyło 10,000 osób, pomiędzy którymi znajdowali się na pierwszym planie weterani z wojny niemiecko-francuskiej.

Polacy oskarżeni.

KROLEWIEC, 16 lipca. — Fryzyer Nowogrodzki i kasyer Braun są oskarżeni o zdradę stanu. Został przeciwko nim wytoczony proces.

Cesarz chiński chory.

LONDYN, 18 lipca. — Korespondent ze Szangaju donosi, że cesarz chiński jest ciężko chory na dyzenteryę.

Rosya „ma" pieniądze.

LONDYN, 17 lipca. — Rutkowski z ambasady rosyjskiej w Londynie zapewnia, że Rosya posiada tyle złota i srebra, że nowej pożyczki zaciągać nie potrzebuje. Woli wysyłać do Azyi papierowe banknoty, jako lżejsze od złota i srebra.

Zamach na urzędnika carskiego,

PETERSBURG, 18 lipca. — Wice-gubernator prowincyi Elizabethpol, zabity został wczoraj wieczór. Czynu tego dokonano w miasteczku Agszakent, położonem tuż przy perskiej granicy.

Gubernia ta należy do posiadłości rosyjskich w Transkaukazie i graniczy z Persyą.

Telegramy nie podają żadnych szczegółów zamachu.

Cholera.

BAKU, Rosya, 18 lipca. — Donoszą z Tageranu o grasującej tam cholerze. Podobno jednego dnia epidemia ta zabrała 900 osób. Europejczycy zostawiają wszystko, co mają i uciekają w góry.

Zmiany w Rosyi.

Wojna obecna bardzo dodatnio wpłynęła na "ducha rosyjskiego", a jako dowód może posłużyć, iż car nakazał jednemu ze swych nieoficyalnych doradców przedłożyć do rozpatrzenia plan konstytucyi w granicach projektu Loris Melikowa. Nie przypuszczamy bynajmniej, aby czyn ten rokował świetne nadzieje dla ludu rosyjskiego, przekonywamy się jednak, iż w umyśle cara błądzi ustawicznie myśl o konieczności reformacyi, albowiem nikt nie wierzy w to, aby obecny stan rzeczy dał się utrzymać.

Na początku wojny po pierwszych niepowodzeniach przeważało zapatrywanie, że patryotyzm rosyjski jest tak wielki, że póki wojna trwa, nic się nie stanie, że państwo, razem ze społeczeństwem wytęży swe siły, aby wojna była zwycięska i że dopiero po wojnie społeczeństwo zażąda od rządu obrachunku. Dziś stosunki się pogorszyły, bo ferment zaczyna się objawiać w wyższych sferach i u góry, a nieprzewidziane wypadki nie są wykluczone. Wysocy dygnitarze państwa, zajmujący urzędowe stanowiska odzywają się w sposób dotąd w Rosyi nieznany i niesłyszany n. p. że do roku będziemy mieli albo rewolucyę, albo konstytucyę, albo jeszcze jakieś "inne" zmiany. Ludzie, należący do niedawna do najbardziej zacofanego obozu zaczynają raptem mówić: "Trzeba zrobić koncesye, wprowadzić reformy, bo później za drogoby nas to kosztowało." Nie daje się prawie wiary, gdy się to słyszy z tych samych ust, które były za jak najdalej idącą autokracyą. W tem cała trudność. Nikt w sferach rządzących nie zdaje sobie sprawy, nie ma pojęcia, jakiego rodzaju mają być te "nowe" urządzenia i gdzie ma być granica koncesyi, ani też nie ma nikogo, któryby był w stanie je przeprowadzić."

Co się tyczy naszych stosunków, faktem jest, że przed samym wybuchem wojny w sferach wykształconych i kulturalnych nie było dla nas polaków lepszego usposobienia, niż kiedykolwiek w ostatnich czasach w Rosyi. Faktem także jest, że dzienniki, które odezwały się w jakiś lepszy, przyzwoitszy sposób o nas, nie traciły przez to nic na swojej popularności. Dawniej jeszcze "Petersburskie Wiadomości" odezwały się czasem w sposób przychylniejszy i wywołały zaraz wiele głosów przeciwnych w szowinistycznym obozie; dziś, jeżeli się jakaś gazeta tu i ówdzie w lepszy sposób odezwie, to ze stanowiska czysto redakcyjnego wie i czuje, że to wcale tak niepopularnem nie jest. Ale ogół opinii zajęty jest przedewszystkiem tylko wiadomościami z pola walki, a w rozmowach prywatnych — o czem dzienniki pisać nie mogą — toczy się dyskusya, jakie zmiany i przeobrażenia w wewnętrznych stosunkach nastąpią. Na tle jednak tych rozmów i dyskusyi, wyrabia się u niektórych rosyan nowe zapatrywanie i na nasze stosunki, a częstokroć usłyszeć można z ich strony głos, z którym dawniej rzadko się można było spotkać: "My rozumiemy, że możecie mieć niechęć do rządu rosyjskiego, bylebyście tylko tej niechęci do społeczeństwa rosyjskiego nie odnosili."

Ostatnie Wiadomości.

LONDYN, 20 lipca. Niemożliwem jest zaprzeczyć iż sytuacya staje się groźną z powodu wyzywającego stanowiska jakie Rosya zajęła na Czerwonem morzu. Postępek kapitana rosyjskiego okrętu Smoleńsk, który zatrzymał okręt angielski i niemiecki, zadziwił Europę. Anglia już wysłała swoje okręty wojenne na morze Czerwone aby te, w razie napadu ze strony rosyjskiej, broniły się (tj. strzelały bez pardonu.)

LONDYN, 20 lipca. — Donoszą tutaj, że 10.000 japończyków zostało zaatakowanych przez 5.000 moskali na południe Taczekiao. Walka trwała 9 godzin. Moskale zostali odparci, pozostawiwszy 200 zabitych. Wojska japońskie mają być tylko w odległości 6 mil od Niuczwangu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Ks. Fr. Wałaszkiewicz. Dziękujemy; zamieściliśmy.

W. J. Cline. Dajemy objaśnienie na 4 str.

J. Zinkiewicz. Zamieścimy.

Listy Polskie na Poczcie.

No.	Nazwisko	No.	Nazwisko
753	Andruszkiewicz W	10.0	Kozakiewicz A
762	Bachehska K	1021	Kozłowska K
771	Bedyzowski I	1046	Leśniak J
773	Be narcik M	1050	Lewandowski W
8 5	Ch dryński W	1058	Lisko K
829	Cichowski J	1063	Loznicki F
837	Comiski J	1067	Makowski W
84	D anowski J	1 79	Magiera J
850	Dolewczyński E	1082	Macuszycki T
851	Dombrosk II	1091	Michelibski D
864	Figurska J	1101	Mile ki M
865	F ga E	1111	Mysłowski S
866	Filipek J	1114	Nowogórski S
867	Fiszczuk S	1115	Nakonieczny M
871	Fronczak W	1127	Omiński O
873	Godlewski A	1 28	Orlikowski W
887	Glinic. i A	1130	Ostrowski J
898	Gozik J	1142	Pawlikowski J
903	Grabowska M	1144	P lecki J
9.5	Grochocki T	1148	Peczkoski W
906	Gronacz iewicz A	1167	Prawucki A
912	Grzonowicz K	1169	Przybysz S
930	Horow ki S	1176	Raczak J
933	Hrapkiewicz F	1183	R iński F
941	Janicki F	1194	Rzesikowski K
943	Jasielski L	1199	Sadoski M
944	J skulska B	1219	Siedlecki T
945	Ja ka F	1222	Skawski F
957	Jurecki S	1223	Skaliski J
958	Jurowska W	1225	Skrzela K
959	Jurowski W	1229	Smulski J
965	Kacprowicz S	1230	Sobola K
966	Kaczmarek J	1231	Soliński M
967	Kaczon M	1242	Stanka S
968	Kaczon K	1243	Stacewicz S
969	Kaczmarczyk S	1246	Stachowski A
979	Kasprak I	1259	Suszycki J
980	Kawalerski M	1266	Szafraniec J
985	Kiliankowski B	1269	Szukiewicz J
991	Klonowska Z	1281	Tutlewski W
993	Kloc M	1305	Walerczak A
996	Kociuba J	1310	Wątrobska M
997	Kaczanowska S	1318	Wi trooki J
998	Kocylowska A	1324	Wojtkiewicz T
1005	Kolanowski M	1331	Wysocki F
1014	Kozłowski J	1334	Zatwierczyk W
1013	Kowalewska M	1335	Zakrowski J
		1339	Zimnicki F

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 20 lipca, 1904

Towar	Cena
MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4 55—4.65
Najlepsza wiosenna	5.50—5.60
Żytnia zimowa	3.50—3 65
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	95
No. 3 czerwona	97—1.00
No. 2 czerwona	1.01
No. 4 twarda	83
No. 3 twarda	86
No. 2 twarda	91—95
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	98
No. 2	96
No. 4	87
ŻYTO (buszel)	
No. 2	78
No. 3	73
No. 4	80—85
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	48¼—49¾
No. 3	48
No. 2 żółta	50¾—51
No. 2	49½
No. 2 biała	48¾
No. 3 biała	48—48¾
No. 3 żółta	47¾—50¾
OWIES (buszel)	
No. 2	36½—37
No. 2 biały	44—45¾
No. 3	36
No. 3 biały	41—43
No. 4	34—35
No. 4 biały	38—39
Standard	43
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	6.50—7.00
Owsiana	6 50—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.65
Zwykłe	4 50—5.00
Cielęta	3 00—4.75
Świnie tuczne	5.50
Prosięta	2.20—5.15
Owce	4.75—5.25
Jagnięta	2 50—6.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11½
Ser twins	7½—8
Ser brick	64
Szwajcarski	11—11
Limburski	11½
Masło śmietankowe	17
Firsts	15—16
Seconds	13—14
Dairies	16
Jaja, (tuzin)	18½
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	7 00—13.50
No. 1	6.00—11.50
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	9—11
Kurczęta (żywe)	9—11
Kaczki	11—11½
Gęsi	8—9
OWOCE	
Jabłka (buszel)	50—1.50
Cytryny (pudło)	1.75—3.55
Banany (pęk)	65—1.85
KARTOFLE	70—80
Słodkie	25—50
Kapusta 100 główek	75—1.10
JARZYNY	
Cebula worek	1.40—1.45
Ogórki tuzin	35—40
Groch zielony, buszel	65—1.00